Nr 209 Kraków, Sobota dnia 12 Września 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z wieców rękodzielniczych.

II.

Ogólny wiec rękodzielników poprzedziły, jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, zawodowe wiece cechów. Obradowali naprzód stolarze nad swoją dolą, potem krawcy i szewcy, gałęzie rękodzielnictwa posiadające najwięcej adeptów, w końcu zgromadzili się wszyscy rękodzielnicy wraz z delegatami z krajów koronnych w wielkiej sieni wiedeńskiego ratusza, by w wspólnych uchwałach położyć nacisk tem większy na żądania w czasie obrad wiecowych wynurzone.

Przewaga wyzyskująca kapitału, nierzetelna konkurenja i brak troskiwej opieki rządu w bardzo wielu kierunkach, oto główne zażalenia rękodzielników. W miarę tego żądają oni całego szeregu środków ochronnych w drodze zmiany ustawy przemysłowej. Żądania ich z małemi wyjątkami, jak np. w sprawie ubezpieczenia robotników od wypadku, są słuszne i bardzo uzasadnione.

Nierzetelna konkurencja jest maskowanem oszustwem. Powinna zatem podpadać karom ustawy karnej. W Niemczech wystąpił rząd z specjalną ustawą karną przeciw szalbierstwom nierzetelnego współzawodnictwa. Jeżeli nie szalbierstwem, to z pewnością wyzyskiem pracy jest współzawodnictwo, jakie państwo samo robi rękodzielnikom przez roboty wykonywane w domach karnych. Płace są tu naturalnie bardzo minimalne, konkurencja z nimi zatem niemożliwą. Ustawa karna nie upoważnia rządu do ciągnienia zysków z fizycznej siły i przemysłowego uzdolnienia przestępców i zbrodniarzy, ani też do deprecjowania wartości pracy za ich pomocą. Przestępcom i zbrodniarzom można dać inne zajęcie, któreby nie sprawiało tyle spustoszenia w prawowitym przemyśle i rękodzielnictwie. Żądanie zatem rękodzielników, żeby państwo, któremu w pocie czoła płacą podatki, nie robiło im w ten sposób konkurencji, jest aż nadto uzasadnionem a istotnie dziwić się trzeba, że posłowie, których mniejsi przemysłowcy i rękodzielnicy wynieśli na swych barkach do parlamentu, na wszystko mieli czas, tylko nie na to, by w skuteczny sposób wystąpić przeciw konkurencji domów karnych. Sprawa ta ma, że się tak wyrażę, znamię międzynarodowe. Uczuwają ją bowiem często zarówno rękodzielnicy niemieccy, jak czescy i polscy. Więc baczność panowie posłowie, bo mogłoby z tego powodu przyjść do obrachunku pomiędzy wami a wyborcami!

Praktyki handlu pośredniczącego czyli hurtownego są największym wyzyskiem nietylko rękodzieł, lecz wogóle wszelkiej pracy wytworczej. To co polip giełdowy nie wyssie z soków żywotnych ludności pracującej, wysysa do ostatniej kropelki pijawka zwana angrosistą lub speditorem. A jaką szczególną opieką właśnie te pijawki otacza rząd! Wszak dla nich głównie istnieją refakcje kolejowe, które stanowczo powinny być usunięte. Z refakcjami nie może mały przemysłowiec lub rękodzielnik konkurować. Są one premją rządową dla wyzysku kapitalistycznego, który i tak pożera najprzedniejsze owoce obcej pracy.

Wiec ogólny austrjackich przemysłowców, odbyty wczoraj w wielkiej sieni wiedeńskiego ratusza był bardzo licznie nawiedzony. Ze wszystkich krajów austrjackich przybyli delegaci. Przewodnictwo prowadził p. Jedliczka, przełożony cechu wiedeńskich stolarzy. W prezydjum wiecu znajdował się między innymi także p. Werner, majster szewski z Krakowa. Referatów było kilka. Głównym sprawozdawcą był poseł Schneider. Pierwszym punktem porządku dziennego był referat Jedliczki o ubezpieczeniu robotników od wypadku. W sprawie tej powziął wiec w myśl wniosków sprawozdawcy bardzo zacofaną, a nawet wstrętną uchwałę, zastrzegając się „najbardziej stanowczo" przeciwko objęciu małego przemysłu ustawą o ubezpieczeniu od wypadku. Tu żadne wykręty nie pomogą. Robotnik bowiem, gdziekolwiek on pracuje, musi, jeśli przy pracy dozna kalectwa, otrzymać pewne odszkodowanie. Psem bowiem nie jest, którego zużywszy można wyrzucić potem pod płot, lub na ulicę. Pracując dla majstra, ma prawo żądać od niego odszkodowania przynajmniej w tej formie minimalnej, jak to ustawa odnośna przypisuje. Kto inny, ogół podatników np. mógłby tylko wówczas ponosić ciężary ubezpieczenia od wypadków, jeśliby państwo objęło wszelką wytwórczość przemysłową na swój rachunek. Inaczej trudno obarczać innych rzeczą, która dotyczyć może tylko tych, którzy z dotkniętych wypadkiem ciągną korzyści, tj. tych, dla których pracując robotnicy doznali uszkodzenia cielesnego. Państwo obejmując ustawą o ubezpieczeniu całą wytwórczość przemysłową, spełniło tylko swój obowiązek. Żądanie podniesione w tym kierunku jest dzikiem, a nawet i śmiesznem, gdyż nie można przypuszczać, żeby w czasach dzisiejszych znalazł się parlament, któryby temu żądaniu chciał i mógł zadość uczynić. Żądanie takie zaostrza tylko konflikt pomiędzy majstrami a ich pomocnikami i jest wodą na młyn socjalnej demokracji.

Poseł Schneider referował o potrzebie utworzenia majsterskich kas dla chorych i o nowej nowelli przemysłowej. Wiec uchwalił udać się z prośbą do rządu, żeby na teraz przynajmniej §§ 114, 115 a) i 1156 wymienionej nowelli zostały parlamentarnie załatwione.

Żądano dalej większego uwzględnienia rękodzielnictwa przy dostawach wojskowych, urządzenia składów towarowych, usunięcia domokrążstwa (także niesłuszne żądanie) i zmiany § 37 ustawy przemysłowej.

Prezydent miasta Strobach i jego pierwszy zastępca, dr Lueger, zjawili się jako goście na wiecu. Strobach zaprosił delegatów wiecowych, by zwiedzili ratusz, gdzie prezydjum Rady gminnej przyjęło ich serdecznie, podwieczorkiem. Toastów było także podostatkiem. Przemawiali: Strobach, Lueger, Steiner i wielu innych.

Dzienniki żydowskie pomijają milczeniem wiece rękodzielnicze, wychodząc zapewne z zasady: *reden ist Silber, schweigen ist Gold.*

Żyd na wygnaniu.

Zdawało się, że żyd, który korzystał ze stanowiska oficera jeneralnego sztabu francuskiego, aby zdradzać tajemnice wojskowe Niemcom, skazany na śmierć cywilną i zdegradowany przed frontem wojska, został już zapomniany. Tymczasem od czasu do czasu niektóre gazety podają o nim artykuły sensacyjne, a przed kilkoma dniami opisały nawet ze szczegółami jego ucieczkę. Dreyfus pozostaje jednak ciągle na wyspie Djabelskiej i jest tak strzeżony, że wszelka myśl o tajemnem opuszczeniu więzienia nie ma żadnych cech prawdopodobieństwa i nigdy się nie może urzeczywistnić.

Wyspa Djabelska, na której więzień przebywa, jest po prostu skałą osadzoną w morzu. Nic na niej nie kwitnie i nic się nie rodzi. Deszcz pada bezustannie przez pięć miesięcy. Następują potem szalone upały, które niszczą wszelką wegetację. Na tej ziemi przeklętej zieloność jest zupełnie nieznaną.

Do ostatniego roku skała przeznaczoną była na kolonję trędowatych. Chowano także na niej kozy, lecz i te nie mogły wytrzymać klimatu zabójczego i musiano je przenieść na wyspę sąsiednią św. Józefa. Gdy nadszedł rozkaz z Paryża, osiedlenia na niej Dreyfusa, spalono mieszkania trędowatych i kosztem 40.000 franków wybudowano dwa domy. Jeden z nich został przeznaczony dla dowódcy warty, drugi dla Dreyfusa. Tam on przebywa od 18 miesięcy. Jest wolny w swoich ruchach. Może spacerować od rana do zachodu słońca, lecz otacza go milczenie ponure. Rozkazy, wydane straży, są bowiem nadzwyczaj surowe i ścisłe. Sześciu dozorców pilnuje Dreyfusa. Zmieniają się po dwóch co cztery godziny, a w nocy pełni służbę jeden i ten z nabitym karabinem czuwa w przedpokoju więźnia. Gdyby więzień chciał się wychylić w nocy za próg, ma rozkaz natychmiast go zastrzelić. Dreyfus tylko dzień ma wolny, ale gdy słońce chowa się za górami, musi wracać do mieszkania.

Do nikogo nie przemówił odtąd jednego słowa. Co prawda, dozorcy zakazane mają wszelkie porozumiewanie się z więźniem, lecz on, uprzedził życzenie rządu, i od czasu przybycia na wyspę Djabelską, otoczył się milczeniem zupełnem.

We wszystkich listach, pisanych do żony i rodziny, przeglądanych przez zarząd Gujauy, powtarza zawsze, że jest niewinny. Utrzymuje ciągle, iż dzięki staraniom jego przyjaciół, bliski jest czas, w którym jego niewinność wyjdzie na jaw i to w sposób podniosły. Oświadcza, że popełnił tylko dziecinną niezręczność (!), bo bez uprzedzenia swoich zwierzchników, chciał zyskać zaufanie obcego rządu i następnie wprowadzić go w zasadzkę (!). Wybacza swoim sędziom, gdyż dobra ich wiara została w błąd wprowadzona. Pozory przemawiały przeciwko niemu, a sprawa prowadzona przy drzwiach zamkniętych, nie mogła rzucić jasnego światła na przebieg procesu.

Każdy statek pocztowy odchodzący z Kajenny, wiezie kilkanaście listów, adresowanych do żony, która zawsze wierzy w jego uczciwość. Raz na miesiąc dołącza prośbę do prezydenta Rzeczypospolitej o rewizję procesu, lecz prośba ta naturalnie zostaje bez odpowiedzi. Raz tylko, za czasów gabinetu Ribota, minister kolonij Chautemps, ulegający żydowskim wpływom, chciał nieco osłodzić los deportowanego i wysłał telegram do gubernatora Kajenny z zapytaniem, czy jest rzeczą możliwą aby żona mogła z nim razem mieszkać. Gubernator odpowiedział jak się samo przez się rozumie przecząco i żaden inny krok nie był więcej zrobiony.

Dreyfus czyta wiele i jeżeli tylko służy pogoda, ciągle spaceruje. Nie pije wina, jada mało i śpi zaledwie 7 godzin. Nie wolno mu czytać dzienników politycznych, tylko tygodniki literackie i wojskowe, romanse, powieści i pamiętniki. Co miesiąc statek przynosi mu masy książek, lecz on ciągle się skarży, że za mało. Ubranie i żywność, rodzina nadsyła mu w znacznej ilości, a przytem ma kredyt otwarty u bankiera w Numei. Żydzi nie opuszczają swoich! Nie brakuje mu więc środków, do uprzyjemnienia sobie życia, ale z nich nie korzysta. W listach żali się Dreyfus, że zdrowie jego znajduje się w stanie opłakanym. Włosy posiwiały, postać zgarbiona, oczy przyćmione i prędzej podobny jest do szkieletu, niż do istoty żyjącej. Mimo to ufny w solidarność plemienia nie traci nadziei. Posiada stosunki w Paryżu i przyjaciół. Jeden z nich, żyd naturalnie, zajmujący wysokie stanowisko, troskliwie opiekuje się Dreyfusem. Podtrzymuje jego nadzieje i ciągle z nim koresponduje.

Wyspa Djabelska oddzielona jest przesmykiem od wyspy Królewskiej. Wąski ten pas wody, najeżony podwodnemi rafami, przedstawia groźne niebezpieczeństwo dla żeglugi, nawet w chwili zupełnego spokoju morza. Tylko małe łodzie mogą przybijać do jej brzegu. Skutkiem tych niefortunnych danych, osadzenie Dreyfusa kosztowało znaczne pieniądze. Utrzymanie straży wynosi przeszło 50.000 fr. rocznie. Do tej kwoty trzeba także dołączyć koszta telegramów. Wiele razy rozniesie się pogłoska, że Dreyfus uciekł, minister natychmiast wysyła obszerny telegram do gubernatora, żądający bliższych szczegółów. Ten odpowiada znowu obszernie i zaręcza, że więzień znajduje się zawsze na wyspie Djabelskiej, a trzeba wiedzieć, że jedno słowo prywatna kompanja telegraficzna każe sobie płacić 12 fr. i 50 centimów. Dotąd wydał rząd na same depesze przeszło 15.000 fr. Wogóle Dreyfus kosztuje znaczne pieniądze i przytem sprawia wiele kłopotu.

Dzienniki paryskie w obecnej chwili zajmują się bardzo Dreyfusem. Prasa żydowska chce wspomódz w ten sposób swemu współwyznawcy i probuje opisem jego nędzy wzruszyć ogół. Niektóre dzienniki chrześcijańskie dadzą się brać na ten lep przez prostą pożądliwość sensacji. *Eclair* utrzymuje, że istniał spisek, mający na celu uwolnienie Dreyfusa. *Figaro* ogłasza zaprzeczenie byłego ministra kolonij Chautempsa. Ten stanowczo zaręcza, iż nigdy jednego kroku nie uczynił, aby polepszyć dolę Dreyfusa. Tak więc Dreyfus znowu daje dziś o sobie mówić, ale to niedługo potrwa. Zdaje się, że więcej nie powrócimy do jego osoby.

Wiec stronnictwa chłopskiego.

V.

Nowy Sącz d. 6 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ks. Wilczkiewicz referował na temat: „Czy ksiądz ma mięszać się do polityki?“ Słyszymy hasło takie: „Ksiądz ma pilnować Kościoła“. Jak za panią matką ciągle to hasło bywa powtarzane. Otóż zastanówmy się nad tem, czy ksiądz ma należeć do polityki, czy nie? Zapytajmy, czy są ludzie, którzyby sami wyłącznie zabrać mogli losy państwa w swój monopol, czy też może wolno wszystkim o tem myśleć? Zastanówmy się dalej: Czy ksiądz jest obywatelem? Czy ksiądz płaci podatek? Czy dobro jego jest z dobrem ogółu złączone? Czy spełnia obowiązki jak każdy obywatel? Jeżeli jest tak, to czemużby nie miał mięszać się do polityki? Ale są tacy, co temu zaprzeczają, boby oni chcieli wyłącznie losy społeczeństwa chwycić w swe ręce, a ksiądz możeby im wolną rękę zamącał. Dążą więc do tego, aby Kościół i ksiądz nie miał wpływu w polityce, aby był od niej odsunięty. Przez odsunięcie od polityki byłby ksiądz w przywilejach społecznych pokrzywdzony. Ztąd wypływa, że ksiądz w polityce udział brać powinien. Ale są ludzie którzy raz wyrzekli i powtarzają: „Trzeba usunąć wpływ Kościoła na politykę“. Zachodzi pytanie, w jakim kierunku ksiądz zajmować się ma polityką. Naprzód spytajmy, co to jest polityka? Są to sprawy państwa i stosunki tak wewnętrzne jako i zewnętrzne obywateli we wszelkich kierunkach ich politycznego i ekonomicznego rozwoju. A więc, jeżeli kto mówi o rzeczach politycznych, to wykonywuje prawo obywatelskie. Parobek i babka wyrażają swe przekonanie o gospodarzach gminy i o jej zarządzie. Czemużby kapłan nie miał brać udziału w interesach gminy i kraju? Dzisiaj, gdy międzynarodowa robotnicza socjalna demokracja bez ojczyzny i bez nauk mięsza się do polityki, to czemużby kapłan, który jest także płacącym podatki obywatelem, nie miał się zajmować polityką? Nie ulega wątpliwości, że ma do tego prawo i powinien się nią zajmować. Dalsze jest pytanie: „Czy kapłan powinien należeć także do Rad powiatowych i do Sejmu?“ Na te pytania dziś nie odpowiada się wcale. Gdyby powszechnie przyznawano duchownemu zawodowi jego charakter nadprzyrodzony, kapłan mógłby się poświęcać całkowicie li tylko służbie ołtarza. Ale dziś, gdy zuchwałe zapędy rwą się na powagi moralne i polityczne, kapłanowi, który wespół z innymi współobywatelami ponosi wszelkie ciężary obywatelskie, byłoby nieroztropnie ujmować prawa obywatelskie; tak jest, byłoby niesprawiedliwie nakładać nań ciężary a ujmować przywileje. Kapłan powinien należeć do Rad powiatowych i do Sejmu, aby i tam czuwać, by prawa ludzkie nie przyniosły szkody prawom Boskim. Rozstrzygają się tam częstokroć ważne rzeczy, n. p. sprawy umoralnienia publicznego, nad którem czuwa kapłan w pierwszym rzędzie. Z natury rzeczy Kościół i kapłan muszą mieć przeto wpływ w korporacjach, obradujących nad dobrem społecznem. Powie ktoś, że są świeccy ludzie, którzy nad tem czuwają, prawda, być może nawet, że wielkie mają wykształcenie, tylko katechizmu należycie nie umieją! Wiara przedewszystkiem musi iść w parze z życiem politycznem. Wiemy, że Sejm uchwala ustawy o prestacjach, o konkurencji, o szkole. Charakter tych spraw wymaga, aby nad niemi wspólnie radzili rzecznicy: ziemski i Boski. Nie mamy dwóch rządów tylko jeden, ten jeden właśnie, ale kierowany być musi po Bożemu. Mowca nie żąda, aby kapłan wyłącznie miał się zajmować polityką. Pierwszem zadaniem kapłana jest jego wysokie powołanie duchowne, ale nie wolno mu także od służb obywatelskich się wyłączać. Kapłan, który posiada wyższe wykształcenie, ma wśród gminy zaufanie, może rozwinąć doskonałą działalność w Sejmie, gdy okoliczności go tam powołają. Powinien tam świecić przykładem polityki szczerej i uczciwej, niech dąży do usunięcia wszystkich krzywd i niesprawiedliwości a będzie pożądanym trybunem ludu. Ponieważ czcigodny mowca żadnych wniosków nie stawiał, przeto piękne wywody przyjęto do wiadomości.

Przystąpiono do punktu dziewiątego programu „O gnębieniu, chowu i handlu bydła rogatego i chlewnego“.

Referent Jędrzej Potoczek mówił mniej więcej jak następuje: Wiadomo wam wszystkim, że może żadna z krain monarchji nie bywa tak pod względem chowu i handlu bydła krzywdzona, tyle nie cierpi co nasza Galicja, wskutek rzekomych czy urojonych zaraz na bydło. Oj! nie zaraza nas pobija, lecz filuterja sąsiadów, dążących do wysunięcia nas z targu! To też zarazy się nie boimy, ale boimy się środków ochronnych, które nas zabijają! Oto n. p. wół polski połknie muchę, a już u sąsiadów krzyk. Obrażają nasze woły, czernią nas, targi nam upadają, ceny spadły, a to, do jakiego stopnia, oto miara: Mamy 74 powiaty, po dwa targi tygodniowo, co czyni 144 targów w roku. Na powiat 100 sztuk bydła po 100 klg. na każdą sztukę, co czyni 70 miljonów kilogramów w kraju na rok straty. Taki to haracz płacimy, aby Prusacy, Węgrzy zarabiali na naszej skórze.

Na jakiejże to podstawie ów ostrym końcem ku nam obrócony §. 26, daje im prawo zabraniania nam sprzedaży? Okrzykną nasze za chore — a swoje sprzedadzą. To przykre, ale prawne! I Najjaśniejszy Pan i ministerstwo może nam rozszerzyć korzystne ustępy tego nam wrogiego prawa, bo to co jest jest za ostre. Niszczy nasz byt, niszczy siły podatkowe, a my nic nie możemy powiedzieć, bo to prawnie. Ale czasem zarządza się coś i nieprawnie. Tak n. p. sąsiad chce swoje sprzedać a nasze zgnębić. Ni stąd ni zowąd Namiestnictwo Dolnej Austrji, polegając na fałszywych wiadomościach, zakazuje galicyjskim władzom, aby nadsyłaniem swego bydła nie przeszkadzały. Tak samo Śląsk, Czechy i Morawa zamknęły nam granice i to wtedy, kiedy tu zarazy nie było. Przebiegłość konkurencyjna dopuszcza się często nikczemnych kłamstw wywiązuje się czasem i rażąca sprzeczność, bo było tak, że Morawa zamykała nam targi a Czechy otwierały i nie zarażały się! Na to wszystko kupiec polski głupieje, bo nie rozumie, co się dzieje. Ale to wszystko, co inni robią to „prawne“, a straty nasze „bezprawne“. My mamy władze nasze, co nami rządzą. Jeżeli obce władze wtrącają się do naszych stosunków, to obrażają tutejsze. Jakby to się praktykowało n. p., gdyby starostwo w Limanowy lub Grybowie zakazywało czegokolwiek starostwu sądeckiemu i wiązało tutejszemu starostwu ręce. Toby tak wyglądało, jak gdyby jedno starostwo uważało drugie za nieporadne. Otóż wiec uchwali, by nasi posłowie udali się do ministra niech raczy rozpoznać tę nieprawność, w prawny pozór przyodzianą. Niech posłowie nasi poprą sprawę kraju, chroniąc nas od tych nieuczciwych obcych wykrętów. Niechaj się upomni i Wydział krajowy i Wysokie Namiestnictwo zajmie się tą sprawą, aby zapobiedz tej szkodzie ekonomicznej.

Poseł Jan Potoczek wyjaśnił co następuje: Otrzymywaliśmy z kraju zażalenia: poseł ks. Fiszer, poseł ks. Pastor, ja i poseł Czecz; udawaliśmy się do p. ministra, a wtedy następowały chwilowe ulgi. To też i teraz prosimy was podawać skargi zawsze w formie petycyj, upomnimy się o to, a będzie skutek. Po tem wyjaśnieniu wiec wszystkie wnioski referenta uchwalił.

Punkt 10-ty programu obejmował sprawę piątej kurji wyborczej. Referował poseł Jan Potoczek i wyjaśnił, że wprzódy rozdzielono kontrybuentów na 4 kurje wyborcze. I tak: do pierwszej należała Izba handlowa i wybierała trzech posłów bezpośrednio; do drugiej większe miasta i wybierały 13 posłów wprost; do trzeciej obszary dworskie, wybierały 20 posłów bezpośrednio; do czwartej wszystkie gminy i małe miasteczka z miarą 5 złr. opodatkowania. Ci co płacili niżej 5 złr.. nie mieli prawa głosowania, a więc w kurji wiejskiej $^1/_5$ wyborców odpadło. Otóż Rada państwa uchwaliła teraz nową kurję, gdzie ci co tam prawa głosowania nie mieli, tu głosować będą, ale też z nimi i wszyscy inni uprawnieni. Wyjdzie z tej kurji piątej nowych 72 posłów i tak: na Czechy 18, na Morawę 7, na Galicję 15 i t. d. Rada państwa składała się dotąd z 353 posłów, dziś będzie ich miała 425. Ale „piątacy“ nie mają prawa w tamtych kurjach głosować, w których tak będzie wszystko, jak było. Otóż w tej piątej kurji kto ma lat 24 i pół roku w jednej przebywa gminie, ma prawo głosu; na 500 głosów przypada jeden prawyborca, a ci dopiero głosują na posła. W ten sposób wyjaśnił poseł Potoczek szczegóły nowej ustawy wyborczej.

Z KRAJU.

Rzeszów 9 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Telegraficznie doniesiono już wam o przebiegu sejmiku relacyjnego, na którem posłowie ks. Fiszer i p. Adam Jędrzejowicz składali sprawozdanie poselskie. Sejmik odbył się w sali Sokoła, która wypełniła się po brzegi. Zagaił obrady prezes rady powiatowej Stan. Jędrzejowicz. Przewodniczącym zebrania wybrano ks. Karakulskiego, na sekretarzy zaproszono gospodarzy Wiśniowskiego, Smagałę i Bombę. Bomba jednak podżegany przez agitatorów, oświadczył, że sekretarzować nie będzie.

Poseł ks. Fiszer przemawiał blisko dwie godziny, w sposób bardzo wyczerpujący i pouczający. Objaśniał skład parlamentu, charakteryzował dzisiejszy gabinet i stanowisko Koła polskiego, potem mówił o wszystkich uchwalonych ustawach. Ustawę podatkową nazwał czcigodny mowca znacznym krokiem ku sprawiedliwemu rozłożeniu ciężarów przez opodatkowanie kapitału. Z uznaniem wyraził, się mowca o ustawie przeciw ajentom emigracyjnym. Ubolewał między innemi rzeczami nad tem, że zniesienia $17^1/_2$ ct. za doręczenia sądowe trudno się doprosić. Mowca wyraził nadzieję, że dostawy dla wojska w większej ilości oddawane będą przedsiębiorcom krajowym, i że rychło będzie można uzyskać podwyższenie opłat za podwody. W końcu zapowiedział mowca, że w jesiennej sesji przyjdzie pod obrady ustawa o swojszczyźnie, przymusowej asekuracji i opodatkowaniu giełdy. Sprawozdanie księdza-posła sprawiło jak najlepsze wrażenie, było rzeczowe, gruntowne, sumiennie opracowane.

Następnie przemawiał p. Adam Jędrzejowicz, przedstawiając nieco pobieżnie swoją działalność poselską i prześlizgując się po ważnych sprawach z pewną towarzyską lekkością. Zwłaszcza ustępy mowy pana posła odnoszące się do ustawy łowieckiej i ustawy drogowej wywołały pewne rozczarowanie. Mowca zakończył sprawozdanie poselskie okrzykiem na cześć cesarza. Po mowie p. Jędrzejowicza wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos gospodarze: Bomba z Budziwoja, Smagała, Szajer (który żądał, aby ks. Fiszer wystąpił z Koła polskiego i połączył się z Lewakowskim!) i Wiśniowski oraz ruski ksiądz Nehrebecki, który przemawiał za sojuszem Koła polskiego z partją katolicko-ludową. Po zamknięciu dyskusji zabrał powtórnie głos poseł Jędrzejowicz, odpowiadał na zarzuty a brak księży w Sejmie złożył na karb przypadku(!). Ksiądz Fiszer bardzo stanowczo oświadczył, że solidarności Koła nigdy nie zerwie, inne zaś żądania wyborców spełnić przyrzekł.

W końcu gospodarz Wiśniowski postawił wniosek wyrażenia posłom wotum zaufania. Gospodarz Szajer zawołał, że rękaby uschła temu, ktoby głosował za zaufaniem dla p. Jędrzejowicza. Powstał gwar. Przewodniczący ks. Karakulski oświadczył, że uznaje porządek dzienny za wyczerpany i obrady zamknął.

Sprawa zamknięcia 8-mej klasy tutejszego gimnazjum, o której doniosły dzienniki i którą także poruszał na sejmiku gosp. Smagała, redukuje się do tego, że uczniowie tej klasy nie chcieli nosić mundurów szkolnych. Władze szkolne czterem z pomiędzy nich pozwoliły nie nosić mundurów, innym jednak nie udzieliły swego zezwolenia. Z tego powodu wybuchł strejk uczniów. Formalnego jednak zamknięcia 8-mej klasy nie było.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 10 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Arcyksiążę Eugenjusz, wydał wczoraj wspaniały objad dla oficerów pułku Hoch und Deutschmeistrów, w którym wzięło udział 87 osób. Oprócz korpusu oficerskiego, z pułkownikiem Hausnerem na czele, zasiadło do stołu kilku oficerów, służących dawniej w pułku i proboszcz Zeller, który za młodych lat, znajdował się w szeregach Deutschmeistrów. Objad był zakończeniem uroczystości jubileuszowych, przez tydzień zajmowały one cały Wiedeń.

W pałacu Wertheima, przy placu Schwarzenberga, zastrzelił się portjer Lechner. Dziwne były koleje losu tego człowieka. Skończył szkołę artylerji i wyszedł z niej w stopniu podporucznika. Z powodu awantury miłosnej, musiał porzucić służbę i przez kilkanaście lat pełnił obowiązki djurnisty po rozmaitych urzędach. Ożenił się wreszcie z przywiązania i zaczął żyć spokojnie. Następnie wszedł, jako portjer do pałacu Wertheima. Tam mu się świetnie powodziło i w przeciągu 6 lat, złożył do kasy oszczędności 14.000 złr. Niestety! poznał się z sąsiadką, niejaką Antoniną Sch. i chociaż miał już 55 lat, szalenie się w niej zakochał. Zaczął tracić dla niej pieniądze i gdy nie stało własnych, robił długi na prawo i lewo. Pan Wertheim lubił go bardzo. Zawołał portjera do siebie, przedstawił mu fatalne położenie i przyobiecał zapłacić długi, pod warunkiem, jeżeli zerwie z kochanką i pogodzi się z żoną. Lechner początkowo przystał, lecz powróciwszy do mieszkania, porwał za rewolwer i rozsadził sobie czaszkę. Pozostałej wdowie, właściciel pałacu wyznaczył 600 złr. dożywotnej pensji.

Rzadko się bardzo przytrafia, aby złodziejem był wojskowy. Fakt ten przydarzył się jednak wczoraj w Praterze. Dwaj detektywi, zaaresztowali żołnierza piechoty, w chwili, gdy wyciągał jakiejś damie portmonetkę z kieszeni. Stawił on jednak silny opór i zranił bagnetem jednego policjanta. Dopiero kapitan artylerji przyprowadził go do rozumu i kazał go odstawić na policję. Znaleziono przy nim dwa pugilaresy z pieniędzmi, złoty remontoir i srebrny łańcuszek.

Znany sportsman, rotmistrz Hoffmann, uległ w Alag nieszczęśliwemu wypadkowi, w czasie przejażdżki konnej. Odwieziono go do szpitala peszteńskiego, lecz dotąd nie odzyskał przytomności. Wczoraj odwiedził go minister honwedów, jenerał Fejervary, kilku jenerałów i pułkowników. Cesarz Franciszek Józef polecił, aby wydawano biuletyny o przebiegu jego choroby.

W sali ratuszowej odbyły się narady delegatów szewskich, krawieckich i stolarskich, w kwestji przyszłych wyborów. Gdy delegat czeski, chciał przemówić w swoim języku, wyrzucono go za drzwi. Żadne uprawnienie języków krajowych, nie ma co mówić.

Na mocy rozkazu cesarskiego, świadectwa wojskowej szkoły realnej, będą miały ważność patentów publicznych szkół państwowych. *Swój.*

Paryż d. 9 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(K. W.) Minister spraw zagranicznych, Hanotaux, odebrał depeszę od ambasadora francuskiego w Pe-

tersburgu, księcia Montebello, że śmierć Łobanowa w niczem nie zmieni programu podróży cesarza rosyjskiego i że cesarz stanowczo przybędzie do Paryża w dniu 9 października. Skutkiem tego we wtorek odbyła się wielka rada ministrów, na której omówiony został ostateczny program uroczystości. Minister wojny zatrzymał pod sztandarem wszystkich rezerwistów, odbywających obecnie służbę 28-dniową, aby pułki lepiej się sprezentowały przed carem.

Temi dniami obchodzono rocznicę ogłoszenia Rzeczypospolitej. Przeszła ona bardzo skromnie i nawet nikt na nią nie zwrócił uwagi. Tylko kilkunastu komunardów zaczęło wyprawiać awantury na placu „de la Concorde“, ale policja szybko się z nimi uwinęła i wszystkich osadziła w areszcie.

Wojskowi francuscy nie mają szczęścia w pojedynkach z dziennikarzami. Przed dwoma dniami odbyło się spotkanie między pułkownikiem Robert, dowódcą 46-go pułku piechoty i panem Henrykiem Turot, redaktorem dziennika *La Petite Republique*. Ten ostatni przeszył szpadą pułkownika i doktorzy mało zostawiają nadziei utrzymania rannego przy życiu. W ostatnich dwóch tygodniach jest to już piąty pojedynek z rzędu, który się tak fatalnie kończy dla oficerów.

Przebywa obecnie w Paryżu prawdziwy bramin indyjski. Nazywa się Babu-Nagendra-Nath-Roy i jest kapłanem w świątyni bogini Durga, położonej w bliskości Bombaju. Mówi wybornie po angielsku i w Londynie wygłosił kilkanaście odczytów o życiu kapłanów indyjskich. Publiczność licznie na nie uczęszczała i zacny bramin zebrał około 5.000 funtów szterlingów. Z temi pieniędzmi zjawił się na bruku paryskim i będzie dotąd mieszkał dopóki się nie nauczy dobrze mówić po francusku.

Ubrany jest wykwintnie po europejsku i gdyby nie ciemna cera, niktby nie przypuścił, że się ma do czynienia z gorliwym wyznawcą Sziwy i Wisznu.

Prawdziwy typ dżentelmana angielskiego, w złotych binoklach i z pierścionkami brylantowemi, zjawił się w sklepie jubilera Marenville, znajdującym się na bulwarach. Ów szlachetny lord zażądał pokazania mu garniturów z drogiemi kamieniami. Anglik oglądał, potakiwał głową i chwalił, że piękne. Zaczął się targować o cenę i wreszcie kupił jeden za 85.000 franków. Nagle wpada drugi syn Albjonu i nie wymówiwszy słowa, wymierza swemu rodakowi potężny policzek. Ten nie pozostaje dłużnym w odpowiedzi i wywiązuje się zaciekła walka. Jubiler chce ich godzić, wreszcie wyrzuca obydwóch za drzwi. Po ich odejściu przekonał się, że został fatalnie okradziony. Rzezimieszki zabrali mu bowiem dwie kolje djamentowe, ocenione na 135.000 franków.

Jest to zupełnie nowy figiel złodziejski, który dotąd nie uzyskał prawa obywatelstwa w Paryżu. Podziwiać jednak należy zgrabność pickpocketów londyńskich. Wśród najzażartszej bitwy potrafili bowiem zeskamotować dwa dość duże pudełka. Zrozpaczony jubiler dał znać do komisarza policji i wyznaczył 30.000 franków nagrody za odszukanie sprawców. Zdaje się, że brylanty przepłynęły kanał La Manche, gdyż dotąd wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne.

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (148)

(Ciąg dalszy).

— Nie boję się wcale!... Powiedziałam ci już, że każdy ma swój czas na świecie...

— Zrujnujesz zatem ojca i brata?...

— Maksym ma upodobania skromne, zrobi, jak mój stryj, sławny baron Berthier i dobije się sam majątku. Ojciec dostanie pensję. Trochę mniej będzie hulał, ale to zbawiennie wpłynie na jego zdrowie. Co do ciebie, jeżeli ci podobny układ nie przypadnie do gustu, będziesz mogła powrócić na łono macierzyńskie, na łono, którego nie powinnaś była nigdy a nigdy porzucać... Wszak prawda, że matka twoja, handlarka, żyje jeszcze?...

Sylwja zgrzytnęła zębami.

— Nieszczęsna! — syknęła.

Franciszka zaśmiała się na głos cały.

— Rozumie się, że tak ci tylko postąpić wypadnie. Przez lat dwadzieścia byłaś kobietą najbogatszą, kobietą, wzbudzającą zazdrość w całym Paryżu!... Dwadzieścia lat niezamąconego szczęścia, to i tak niezmiernie długo. Teraz ja zajmę twoje miejsce, ale bądź pewna, iż lepiej niż ty, kierować będę moją nawą. Nasamprzód de Graves jest człowiekiem niepospolitego umysłu i nim kilka lat upłynie, zdobędzie majątek, jaki baron Franciszek zostawił. Nadto, ponieważ przyszła mu żądza wyniesienia się, zostanie ministrem... A ja będę mu pomagała we wszystkiem.. Chcę być najbogatszą, najwszechwładniejszą damą we Francji...

Grube wargi wzdymały się; oczy jej błyszczały, pycha doszła do zenitu.

— Od ust do brzegów puhara bywa nieraz bardzo daleko — rzekła wściekła ze złości Sylwja — kto jest złym dla najbliższych swoich, ten nie zdobędzie i sobie szczęścia.

— Co mówisz?...

— Twój ojciec nie jest tak głupi, jak ci się wydaje, znajdzie on munsztuk dla ciebie, piękna moja murzyneczko!...

Obie kobiety spojrzały na siebie, jakby pożreć się chciały.

— Nie boję się! — odrzuciła Franciszka, pewna, że mąż ją, a raczej jej miljony, otoczy opieką skuteczną. — Murzynka posiądzie cały majątek Berthierów, a ty zamieszkasz na prowincji ze wspomnieniami dawnej świetności... Zawsześ to pociecha...

— Zobaczymy! — odparła Sylwja z błyskawicą w spłowiałych oczach.

Powóz dojeżdżał właśnie do pałacu Monceau.

— Nigdy ta wspaniała siedziba nie wydała mi się tak piękną. jak w tej chwili — zauważyła złośliwie panna Berthier. — „Tu mieszka ta miljonerka, hrabina de Graves“, będą mówili o mnie ludzie. Każę bowiem Ludwikowi kupić sobie tytuł hrabiowski... To dobrze będzie wyglądało.

Normandka pogroziła jej pięścią zaciśniętą.

— Spróbójemy się! — szepnęła. — Chcesz wojny... niechaj będzie wojna... Zręczniejsza z nas zwycięży... i posiądze miljony Berthierów. A druga?... No, drugą... djabli wezmą z pewnością...

Następnej środy, na dworzec Mont-parnasse podążała w ciemnej karecie baronowa Berthier. Wsiadła na pociąg poranny i o pierwszej z południa stanęła na stacji de Essats.

Nikt nie czekał na nią, ale bywała tam tak często, że znała wybornie całą okolicę.

Zimno było dokuczliwie, lecz bez śniegu i najmniejszego wiatru. Sylwja umiała chodzić, przejście zatem kilku kilometrów nie wiele dla niej znaczyło. Pogrążona w rozważaniu propozycji, jaką miała uczynić doktorowi, szła bezwiednie, mocą przyzwyczajenia, nie zważając ani na mijających ją wieśniaków, ani na ścieżki, które przebiegała.

Nareszcie dwie olbrzymie latarnie wzrok jej uderzyły; znalazła się przed wielką bramą żelazną, zamykającą własność Lafonta.

Zadzwoniła.

Ani gęste klomby, które mijała, ani aleje, wysadzone drzewami, pomiędzy którymi znajdowały się wspaniałe cedry i jodły zawsze zielone, nie robiły żadnego na niej wrażenia; szła, jak w śnie lunatycznym, widocznie pod ciosem dojmującego niepokoju.

W gorączce wyborów i radości, że wypadły dlań pomyślnie, Lafont zapomniał zupełnie o Sylwji. Wstał późno, bo wydawał wczoraj objad dla swych wyborców, ale zaledwie zdążył się ubrać lokaj oznajmił jakąś damę, niechcącą wymienić swego nazwiska.

Jakkolwiek odwiedziny incognito nie były dlań nowością. domyślił się jednak, kto pragnął z nim się widzieć.

— Djabli! — pomyślał sobie na razie — baronowa!... nie zapomniała!...

Ponieważ zaś instynktownie bał się tego, co miał usłyszeć, kazał więc zatem wprowadzić ją do gabinetu, ażeby ani przez ściany, ani przez drzwi nikt nie mógł ich podsłuchać.

Przyszedł chmurny i gniewny i zastał Sylwję, wygrzewającą olbrzymie swoje stopy przed ogniem kominka.

— Jak widzę, mróz panią nie odstrasza! — odezwał się na powitanie.

— Naturalnie, że nie. Nie mam czasu pieścić się i zwracać uwagi na przymrozki. Mam coś ważniejszego do załatwienia, coś, co decyduje o mojej egzystencji.

Lafont uczuł chłodny pot w krzyżu. Miałożby wyjść na jaw które z szelmostw ich dawnych?... Czyżby wstrętna wiedźma przyszła oznajmić?... Wyprostował się i rzekł:

— Jeżeli pani możesz, racz przystąpić od razu do rzeczy. Co to się stało?

Szybko i zwięźle opowiedziała mu wszystko. Niebezpieczeństwo rozbudzało w niej inteligencję. Odetchnął swobodniej. Franciszka zbogacona ich kosztem, a oni zrujnowani!... Cóż go to obchodzić może?...

— Gdyby mąż pani był mnie słuchał i zamknął tu tę starą warjatkę, nie byłoby przyszło do tej nieszczęsnej darowizny — rzekł.

— Narzekania na to, co się stało, nie doprowadzą nas do niczego — odpowiedziała Sylwja. — Trzeba zażegnać niebezpieczeństwo, które grozi obecnie.

— To wyłącznie do was chyba należy.

— Bynajmniej.

— Jakto?...

— No... ja sama nic nie poradzę. Franciszka, w potwornym swoim egoizmie, chce zagarnąć majątek, nie dbając, że doprowadzi do zguby ojca i brata. Ani błagania, ani groźby nie zmiękczą tego serca z kamienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 12 września.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę, Tobjasza, wyznawcy i Gwidona; jutro Niedziela Imienia Najśw. Panny Marji i Areljnsza, biskupa; pojutrze Podwyższenie św. Krzyża.

Jutro w kościele Najświętszej Marji Panny kazanie o godzinie 10 wypowie ks. dr Caputa. Sumę odprawi następnie ks. Krajewski.

W kościele św. Anny jutro nabożeństwo na cześć św. Joachima, ojca Najświętszej Panny Marji opiekuna Królestwa Polskiego.

W kościele OO Paulinów na Skałce jutro odpust bractwa SS. Aniołów Stróżów.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, kury, zające i borsuki.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki. brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 15, zachód przypada o godzinie 5 minut 58, długość dnia 12 godzin minut 43.

Stan powietrza. Dn. 12-go września o godzinie 7 rano, barometr 739,7, termometr 12°7 C, wilg. 86%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 9.

Wiec duchowieństwa w Krakowie. We środę popołudniu zebrało się w naszem mieście około 100 przedstawicieli duchowieństwa rzymsko-katolickiego z dyecezyj krakowskiej, tarnowskiej i przemyskiej. Między przybyłymi był także ks. poseł dr Kopyciński. Obrady wiecu rozpoczęły się o godz. 4 popołudniu w seminarjum dyecezjalnem, a zajmowały się sprawą prasy katolickiej, mianowicie rozszerzenia ram znanego czasopisma ludowego *Prawda*, jej programu oraz sposobów największego rozpowszechnienia pomiędzy ludem. Zebraniu przewodniczył kanonik i prepozyt bocheński ks. Lipiński. Ożywiona dyskusja, wśród której podniesiono wiele cennych uwag i myśli, przeciągnęła się do godziny 8 wieczorem, a przyniosła pożądany rezultat, którego ogłaszać nie wypada z powodu poufnego charakteru zebrania.

Dyslokacja wojsk. Po manewrach korpusu krakowskiego pod Cieszynem, 4-ty batalion 13 pułku piechoty, stojący dotąd w Krakowie, pomaszerował wprost do Bielska, gdzie nadal będzie stał załogą. Batalion strzelców nr 16, biorący udział w wielkich manewrach cesarskich, nie powróci już do Podgórza, gdzie pozostawał ostatniemi czasy, lecz uda się na nowe miejsce przeznaczenia do Niepołomic.

Pożegnalne zebranie z okazji odjazdu znakomitego pianisty Ignacego Paderewskiego i Władysława Górskiego, pierwszego skrzypka opery paryskiej, którzy przybyli do miasta naszego na ślub Józefa Adamowskiego. odbyło się „à l'improviste“, dnia 9 września w gościnnym salonie willi Władysławostwa Żeleńskich. Oprócz rodziny gospodarza zebrało się grono najbliższych znajomych, a między tymi pani Wład. Górska z synem, pani Alfredowa Stojowska, pani Wilkońska z domu Paderewska, siostra naszego wirtuoza, znany i uznany pianista i kompozytor Zygmunt Stojowski, (dawny uczeń Żeleńskiego), młody obiecujący skrzypek Henryk Opieński, obecnie uczeń Górskiego, oraz kilka innych osób. Żeleński uproszony przez zdala przybyłych przyjaciół zainterpretował z gotowością kilka najnowszych pieśni — arcydzieł, z których zwłaszcza „Zaczarowana królewna“ (do słów Asnyka) i „Zawód“ (słowa K. Tetmajera) wzbudziły zachwyt wykwintnych słuchaczy. Na gorące życzenie Paderewskiego, który lecząc się na chorą rękę grać niestety! nie mógł, odtworzył nasz mistrz tonów celniejsze ustępy swojej „Goplany“. Powinszowaniom, uściskom i życzeniom europejskich tryumfów nie było końca. Mistrzowski duet sióstr (akt drugi), opowiadanie Chochlika (trzeci) i całe zakończenie aktu pierwszego, nawet przy fortepjanie przez samego twórcę śpiewane, zrobiły kolosalne wrażenie rzeczy nowych, przepięknych swoją prostotą i świeżością. Wszystkim obecnym trudno było oderwać się od fortepjanu.

Odjeżdżających tego samego wieczoru do „Aix les Bains“ Paderewskiego i pp. Górskich odprowadzono gremjalnie na dworzec kolei, aby raz jeszcze uścisnąć dłoń naszych rzadkich a tak drogich gości. Żegnały ich serdeczne słowa: „do rychłego ujrzenia i usłyszenia w Krakowie“!

Pomnik Bogusławskiego. Przed gmachem teatru miejskiego w Krakowie projektowanem jest wzniesienie pomnika dla Wojciecha Bogusławskiego.

Ulica Studencka. Od mieszkańców ul. Studenckiej otrzymujemy pismo: Już niejednokrotnie udawaliśmy się za łaskawem pośrednictwem szanownej Redakcji do Prześwietnego magistratu miasta Krakowa o opiekę nad ulicą Studencką, a względnie jej mieszkańcami. Nie wymagamy wiele, tylko to czegoby nawet burmistrz w Honolulu nie odmówił swoim

obywatelom, mianowicie powietrza, a myśmy i tego pozbawieni. Proszę przyjść na ulicę Studencką, która stanowi przedłużenie ulicy św. Anny, (a więc śródmieście Krakowa), a będąc nawet najmniej wymagającym zgorszony będziesz widokiem jaki ci się przedstawi. Oto na samym wstępie zbiór śmiecia i niechlujstwa pławiącego się nie w wodzie, lecz gnojówce cuchnącej na środku ulicy na przestrzeni kilkunastu metrów kwadratowych, która nigdy nie wysycha, dalej nieco przy sławnym murze obronnym stojęcym w poprzek całej ulicy, w drożynce, służącej za jedyne przejście dla kilkuset mieszkańców i setki młodzieży, zdążającej do obok stojącej szkoły, wybito na kilka metrów głęboką dziurę do kanału, w której każdy obywatel roztargniony lub nieco nieostrożny śmierć lub kalectwo znaleść może. Z drugiej strony ulicy ta sama historja z przedwiecznym parkanem, stojącym na środku ulicy, pod którym kupy śmiecia i koty dogorywające znajdują cichy przytułek. Nad nim zaś widnieje sympatyczny napis jakiegoś magistra kunsztu szewskiego: „Josef Lache aus Wien".

W ulicy Studenckiej stoi kilkadziesiąt gmachów nowych, mieszczących kilkuset mieszkańców niekaźmierzowskich, wreszcie szkoła miejska, mieszcząca w sobie kilkaset dziatwy, która zamiast świeżego powietrza ma gnojówkę do wdychania, a miasto drogi, gruzy, błoto i dziury, grożące na każdym kroku wypadkiem. Litości przezacni ojcowie miasta! Prześwietna komisjo sanitarna, racz wysłuchać naszych skromnych życzeń, racz przynieść ulgę i pomoc zagrożonym w postaci chodby kilku fur kamieni, kilku latarni i jakiego stróża bezpieczeństwa, aby nas bronił przed niezliczoną zgrają opryszków niby żebrzących, bo i tych nie brak w tem miłem ustroniu".

Pod adresem Dyrekcji skarbu. Od dnia 1-go września rb. na mocy najnowszej ustawy szkolnej: „O prawnych stosunkach stanu nauczycielskiego" podwyższono pewnej liczbie nauczycieli ludowych płacę o 50 i 100 złr., oraz przyznano i wiejskim nauczycielom niemającym mieszkania, dodatek 10% na mieszkanie. Otóż zaznaczyws'y, że od płacy należy się ustawowa taksa od podwyżki, wyrażamy niemałe zdziwienie, że urzędy podatkowe ściągają także taksę i od dodatku na mieszkanie, pomimo, że ustawowo dodatek taki nie wlicza się do emerytury, a temsamem jako zapomoga na wynajem mieszkania, i to nie wystarczająca np. 2 złr. 50 ct., 3 złr. lub 4 złr. miesięcznie, nie podlega taksie ani żadnej opłacie tak rządowej jak emerytalnej. Zwracamy więc na tę sprawę uwagę i gorąco ją polecamy władzom kompetentnym i sferom dla nauczycieli życzliwym.

1000 członków liczy obecnie Towarzystwo Przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja". Podczas wtorkowego koncertu w parku dra Jordana uzupełniła liczbę powyższą pani doktorowa Sch. przez wpisanie się do Towarzystwa. Ruchliwy Wydział stowarzyszenia ma podobno zamiar urządzać częściej bezpłatne koncerty dla członków, którzy mają wstęp wolny na nie z rodzinami. Byłoby jednak do życzenia, aby koncerty rozpoczynały się obecnie przynajmniej o godzinie 3-ej po południu, ze względu na wczesny zmrok.

Oddział kolarski Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Krakowie urządza w niedzielę d. 13. b. m. wycieczkę do Tarnowa, gdzie się odbędzie festyn i premjowane Corso. Wyjazd na rowerach o godz. 6. rano lub koleją o godz. 10.45 m. Druga partja wyruszy o godzinie 10·30 m. przed południem do Bochni, a trzecia o godz. 2 po południu naprzeciw wracających druhów.

Czy nie ma blacharza katolika w Krakowie? Wobec zbliżającej się chwili zaprowadzenia nowego postępowania procesowego w sprawach cywilnych w sądzie krajowym i miejsko-delegowanym w Krakowie widzieć się daje ruch zewnątrz jak i wewnątrz gmachu sądowego obok kościoła św. Piotra około odnawiania i przerabiania ubikacyj i biur urzędowych. Roboty wewnętrzne powierzono murarzowi katolickiemu, dziwić się atoli należy, dlaczego także robót zewnętrznych nie powierzono katolikowi, czy żeby razić umyślnie słuch urzędników i stron udających się do sądu miłym żargonem żydowskim, używanym przez żyda blacharza, wydającego rozkazy swym robotnikom współwyznawcom? Czy administracja sądowa nie uważa za stosowne popierać rzemiosła blacharskiego katolickiego, czy takowe niżej stoi od innych i czy żyd blacharz daje gwarancję lepszego naprawienia rynien niż blacharz katolik!?...

„Praca". W stowarzyszeniu młodzieży rękodzielniczej „Praca", ul. Karmelicka l. 48, w lokalu własnym danem będzie w niedzielę d. 13 b. m. przedstawienie amatorskie. Program: 1) Karnawał p. Jacentego (monolog). 2) Raptus, komedja w 1 akcie. 3) Duet Ajentów (kuplety) wyjątek z „Testamentu czarodziejskiego", odśpiewają p. T. i p. L. 4) Tajemnica, komedja w 1 akcie St. Dobrzańskiego. Między antraktami przygrywać będzie orkiestra „Harmonji". Początek przedstawienia o godz. 7-mej punktualnie.

Muzeum Techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej po południu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedzielę i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny.

Policja odebrała od znanej złodziejki i żebraczki wiele bielizny i przedmiotów damskich; a mianowicie: kaftaniki, chustki białe ze znakami S. S., W. S., E. B., M. P., koszule ze znakami A. D., ręcznik A. E., suknię niebieską, serwetę z czerwonym szlakiem, szpilkę wysadzaną granatami itp. Właściciele mogą zgłosić się dla rozpoznania i odebrania swoich rzeczy do biura bezpieczeństwa publicznego przy ul. Kanoniczej.

Wczoraj przytrzymano Salomeę Kiflik, która usiłowała sprzedać złoty zegarek.

Z sądu. W piątek rozpoczął się przed Trybunałem przysięgłych proces o zbrodnię oszustwa przeciw żydom Chaimowi Kronengoldowi, 50 lat liczącemu, handlarzowi zboża i Abrahamowi Kronengoldowi, synowi pierwszego, pomocnikowi handlowemu. Stary Kronengold za to, że w czterech sporach sumarycznych złożył fałszywą przysięgę, popełnił zbrodnię z §. 197, 199 a. 203, 204 u. k. Abraham zaś słuchany w sądzie, rozmyślnie złożył fałszywe zeznanie, przez co popełnił zbrodnię oszustwa z §. 197, 199 a u. k. Obaj Kronengoldowie na mocy werdyktu sędziów przysięgłych w dniu 3 marca b. r. skazani na karę więzienia, o czem w swoim czasie pisaliśmy. W skutek jednakże rekursu najwyższy sąd kasacyjny w Wiedniu w dniu 10 lipca b. r. zniósł wyrok Trybunału wraz z wydanym werdyktem i sprawę temuż samemu Trybunałowi do ponownego rozpatrzenia przekazał, uzasadniając swoje postanowienie tem, że wbrew przepisowi 318 p. k. nie objęto pytaniami głównemi, okoliczności potrzebnych do bliższego określenia czynu zbrodni. Trybunałowi przewodniczy radca dr Pogorzelski, jako wotanci, zasiadają: radca Giebułtowski, adjunkt p. Werner. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Schneyder, obronę zaś prowadza dr Ferdynand Weigel i prof. dr Rosenblatt. Wyrok zapadnie dzisiaj.

W Podgórzu znaleziono wczoraj po południu u stóp góry Krzemionek, gdzie kaplica św. Benedykta, zwłoki mężczyzny. Człowiek nieznany, z klasy robotniczej, prawdopodobnie z Podgórza, przez wzgórze podążał na stację kolejową i w ciemności, a może i w stanie nietrzeźwym, stracił równowagę i runął z wysokości na kamienie, a że to miejsce jest mało uczęszczane, zwłaszcza w czasie niepogody, zobaczono go zatem dopiero po południu. Na ciele nie znaleziono żadnych zewnętrznych obrażeń, lub okaleczeń.

Dr Aleksander Tchórznicki, prezydent wyższego sądu kraj. we Lwowie, jak piszą z Wiednia — otrzymał godność tajnego radcy. P. Tchórznicki bawi obecnie na urlopie w Niemczech w Szlezwigu u państwa Schillerów w Bughagen koło Rabel.

Nieszczęśliwy wypadek. Ze Lwowa donoszą: Dnia 9 b. m. około godziny 10 wieczorem wpadł do kanału napełnionego kałem w realności pod l. 9 przy ulicy Chrzanowskiej, zajęty przy czyszczeniu tego kanału zarobnik Jan Kaśków i utonął. Po stwierdzeniu śmierci przez uduszenie, odstawiono zwłoki do kostnicy szpitala powszechnego i wdrożono dochodzenie karne.

Ś. p. Ordyński. Czytamy w *Kurj. Warsz.*: Nocy czwartkowej do szpitala Dzieciątka Jezus przywieziono już nieprzytomnego 24 letniego Władysława Ordyńskiego. Według zeznania świadków, O., znajdując się w towarzystwie kilku rówieśników, a pomiędzy innymi artysty-malarza Jana Holewińskiego, bez żadnej widocznej przyczyny zażył truciznę, która, jak się następnie okazało, była cjankiem potasu. W chwilę po przywiezieniu do szpitala Ordyński umarł.

Zmarły, pochodzący z Krakowa, bawił w Warszawie zaledwie od kilku tygodni i tu próbował pierwszych kroków na niwie dziennikarskiej i sprawozdawczej. W ciągu tego czasu Ordyński nakreślił pomiędzy innemi szereg artykułów krytycznych o najnowszych utworach literackich. Pisarzowi, bardzo jeszcze młodemu, lecz zdradzającemu zdolności, wróżono rozwój i poważniejsze stanowisko. Przyczyn targnięcia się na życie na razie nie zbadano.

W szale zazdrości. Z Warszawy piszą: W domu pod Nr. 43-im przy ulicy Ślizkiej przy rodzinie Matczaków mieszka kowal 24-letni, Józef Wieczorek, który łudził niejaką Marjannę Żaczkiewiczównę, służącą, starszą od siebie o sześć lat blizko, że ją poślubi. Żaczkiewiczówna w tych dniach dowiedziała się o smutnej dla siebie prawdzie. Wieczorek zaręczył się z kim innym, lecz fakt ten przed Żaczkiewiczówną ukrywał. Pałając zemstą ku niewiernemu, Żaczkiewiczówna przyszła do niego właśnie, gdy Wieczorek, Antonina Matczakowa i trzyletnia jej córka Michalina siedzieli przy stole, spożywając jakiś posiłek. Żaczkiewiczówna podszedłszy do siedzących zapytała spokojnym głosem Wieczorka, czy to prawda, że ją porzuca i ma zamiar z inną się ożenić. Kowal zdziwiony spokojem przybyłej, odpowiedział twierdząco. Wówczas Żaczkiewiczówna, wydobywszy owinięty w chustkę garnek, chlusnęła jakimś płynem w stronę Wieczorka. Był to kwas siarczany, który, rozpryskując się, oblał nietylko kowala, lecz i Matczakową oraz i dziecko. Poparzenia kobiety z dzieckiem, nie są niebezpieczne. Natomiast Wieczorek stracił przytomność. Wezwany niezwłocznie lekarz stwierdził, że kowal ma oparzoną całą twarz, ręce, piersi i plecy, a nadto oczy są zagrożone. Odwieziono go do szpitala Dzieciątka Jezus ze słabą nadzieją utrzymania przy życiu. Żaczkiewiczówna została uwięziona, nie zdradzając najmniejszego żalu z powodu następstw okrutnego czynu.

Nowa księgarnia. P. Stanisław Sadowski, długoletni współpracownik księgarni Paprockiego, a ostatnio zarządca księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie w tych dniach otworzył w Warszawie własną księgarnię, skład nut i ekspedycję pism przy ulicy Marszałkowskiej l. 115.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 7 września b. r.: 1. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: ks. Błażeja Kotfisa nauczycielem religji rz. kat. w 5-klasowej szkole ludowej w Pilźnie; Henrykę Marossanyi młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Tłumaczu; Eugenjusza Walewskiego i Karola Ziobrowskiego starszymi nauczycielami 4-klasowej szkoły w Knihininie wsi; Julję Ortyńską starszą nauczycielką 6-klasowej szkoły żeńskiej w Sanoku; Mikołaja Pochwa nauczycielem w Krzywicach; ks. Czesława Masnego nauczycielem religji rz. kat. w 5-klasowej szkole w Tarnobrzegu; Franciszka Lachiewicza starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej w Rymanowie; Marję Józefę Szmydową nauczycielką w Milczy; Helenę Nyczównę młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Brzesku; Walerjana Majeranowskiego starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Podhajcach; Józefa Keffermüllera nauczycielem kierującym 6-klasowej szkoły żeńskiej w Buczaczu; Józefa Sadowskiego nauczycielem kierującym, Balbinę Sadowską nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Ochotnicy na Jamnem; Juljana Richtera nauczycielem w Glinnej; Władysława Hilewicza w Rudnie; Bronisławę Konopkowę nauczycielką w Winniczkach; Józefa Sobolewskiego nauczycielem w Manasterzu; Filipinę Staromiejską nauczycielką w Chłopicach; Stanisława Golińskiego nauczycielem w Bilce królewskiej; Marję Steczkowską nauczycielką w Zakrzowie; Antoniego Sawaryna nauczycielem w Kruszelnicy; Albina Smoczkiewicza w Leszczowatem; Olgę Fischerównę młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Trzebini; Władysława Przygodzkiego młodszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Żółkwi; Antoniego Iwińskiego nauczycielem w Skorykach; Michała Turczańskiego w Nowosiółce Jazłowieckiej; Kazimierza Strzeleckiego w Spasie; Pawła Hryniszaka w Kniaziołuce; Maksymiljana Klaga w Jelnej; Jakóba Urbana w Muchaczu; Herminę Duminównę nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Medenicach; Michała Steciowa nauczycielem w Niedźwiedzy; Michała Kizimowicza w Kujdanowie; Antoniego Kaczmarskiego w Woli Jakóbowej; Michała Diducha w Potoczku; Józefę Demelównę nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Olesku; Stefana Skrypczuka nauczycielem w Wolicy Komarowej; Władysława Rayssa w Opulsku; Jakóba Prychitkę w Pietryczach; Stefana Zwarycza w Tetewczycach. (D. c. n.)

Stacja telegraficzna otwartą zostanie z dniem 13 b. m. w Strzeliskach nowych (pow. bobrecki).

Mianowania. Prywatny docent uniwersytetu w Marburgu dr Sobierański, otrzymał katedrę farmakologji na uniwersytecie lwowskim.

Z Mościsk piszą 11 września: Cesarz wezwał dziś na godz. 8 rano wszystkich członków kierownictwa manewrów, sędziów rozjemczych i komendantów oddziałów, które odbywały manewry, celem szczegółowego omówienia przebiegu manewrów. Po naradzie tej odbędzie się krótkie śniadanie obozowe, po którem nastąpi odjazd monarchy.

Pogorzelcom Kossowa raczył dać cesarz z prywatnej szkatuły 1000 złr. zapomogi. — Gminie Lesieczników w pow. zaleszczyckim na dokończenie budowy cerkwi dał cesarz zapomogę w kwocie 1000 złr.

Wyzysk żydowski. Wieśniacy z okolic Sołotwiny, najęli się do robót rolnych do niejakiego Fischera, żyda, właściciela dóbr Poporowce na Bukowinie. Oprócz umówionej zapłaty mieli otrzymać dwa wagony zboża, z dostawą bezpłatną loco Stanisławów. Tymczasem Fischer wysłał zboże na koszt odbiorców, co uczyniło około 10 złr. Biedni chłopi musieli zaciągnąć dopiero w Stanisławowie pożyczkę, ażeby zboże odebrać. Przeciwko niesumiennemu wyzyskiwaczowi mają wnieść skargę.

Kolej do Zakopanego. Według sprawozdania, jakie na ostatniem posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej złożono z ostatniego posiedzenia krajowej Rady kolejowej, sprawa kolei do Zakopanego przedstawia się dosyć niepomyślnie. Wprawdzie plan kolei Chabówka Szepes-Bela, projektujący tor przez dolinę rzeki Białki, zeszedł z porządku dziennego, jednakowoż wojskowość czyni przeszkody projektowi budowy, domagając się ze względów strategicznych bardzo kosztownego normalnego toru. Wojskowość wymagania swe złagodziła o tyle, że na podbudowę (*Unterbau*), mającą rozmiary, spadek i krzywizny normalnego toru, miał być postawiony tor wąski. Z powodu silnych wzniesień terenu i ten plan jest za kosztowny. Obecnie stoi sprawa tak, że kraj $^2/_3$ trasy chce wybudować z podbudową normalną i torem wąskim, a $^1/_3$ z wąską podbudową i wąskim torem. Nad tym projektem kraj. biura kolejowego toczą

się obecnie rokowania, niestety atoli rozpoczęcie budowy w tym roku jest już wykluczone.

Z Monasterzysk piszą nam: Przeszłość jest szczeblem dla przyszłości, posłańcem jutra. Na zwaliskach wykwitają nowe budowy rąk ludzkich lub różnobarwne twory Boże... W przeszłości gród nasz zdobiły mnogie monastery, po których dziś nie pozostało śladu — prócz baśni i podań ludowych. Znikły one wśród burz politycznych z powierzchni ziemi w czasach napadu Chmielnickiego, a z nimi znikły skarby i bogactwa w nich nagromadzone. Wszystko złupiła rozpasana dzicz i przyniosła zagładę grodowi ogniem i mieczem. Owe fale przejściowe pozostawiły nam w spuściźnie tylko zgliszcza i popioły i uroczyska, usłane mnogiemi mogiłami i kurhanami, o których krąży tu w całej okolicy wśród ludu poetyczna legenda:

Tu każda piędź ziemi, którą noga depcze,
Coś o dawnych dziejach przechodniowi szepcze...
A szept ten, choć głuchy, pojąć łatwo można,
Gdy wszystko woła: „tu groby, z ostrożna!“...
Tak! groby i groby, kurhany, mogiły,
W których bohaterów kości się złożyły,
A o których gwarzą dziś ludzie żyjący,
Że wstają z mogił, gdy zachodzi słońce...
I stają do szyku — w zbroi — na ramionach [dzielnych
Poczem znów znikają w kurhanach podziemnych...

Legenda ta przechowuje się w ustach ludu z pokolenia w pokolenie, a nawet kilka starszych osób zapewniało mnie, że własnemi oczyma widzieli mnóstwo wojska polskiego uzbrojonego, przed zachodem słońca na uroczysku zwanem „Matesowsko“, które następnie znikło w podziemiach.

A lubo nie pozostały się ślady z dawnej przeszłości tutejszego grodu, jednak pamięć o niej żyje w pośród ludu. Teraźniejsze zaś pokolenia starają się, by bodaj w małej cząstce przywrócić Monasterzyskom coś z dawnej przeszłości. I tak: przed kilkudziesięciu laty zbudowany tu został piękny gmach fabryki tytoniu, w którym zatrudnionych jest około 1,000 ludzi; obok tego gmachu zbudowany został przed kilku laty kosztem rządu prześliczny budynek dwupiętrowy na mieszkania urzędników fabryki; dalej wśród rozlicznych trudności zbudowaną została przed kilku laty prześliczna cerkiew, z dominującą kopułą, istna perła tutejszego grodu i okolicy. Stanął tu dalej przed dwoma laty prześliczny dwupiętrowy gmach sądowy kosztem rządu; zbudowaną została kosztem gminy piętrowa 4 klasowa szkoła ludowa. Nadto stanął prześliczny szpital wojskowy za miastem z wszelkiemi wymaganiami, a w końcu rozszerzono kasarnie wojskowe, gmina zaś nabyła na własność za 4,500 złr. budynek w pryncypalnem miejscu. Obecnie zaś buduje się ochronka dla biednej dziatwy, a wiele innych budowli jest w projekcie. — A więc „na zwaliskach wykwitają nowe budowy rąk ludzkich“...

Zasądzenie jednoroczniaka. Z Wielkiego Waradynu donoszą 8. bm.: Jednorocznego ochotnika 14 p. huzarów Gustawa Prokesza, który zbiegł z Wielkiego Waradynu, a następnie w Przemyślu uwięziony i do Wielkiego Waradynu odstawiony został, zasądzono za fałszerstwo weksli na utratę stopnia i trzyletnie więzienie w twierdzy.

W Milatynie (powiatu lwowskiego) odbędzie się 14 b. m., jako w uroczystość Podniesienia św. Krzyża doroczny odpust, na który przyrzekł przybyć JE. ks. arcybiskup Issakowicz. Gminy okoliczne przygotowują się na godne przyjęcie arcypasterza.

Ze Smorza (na granicy Węgierskiej) piszą do nas d. 8. bm. W d. 6 i 7 bm. wydarzył się tu straszny wypadek. — Pies wściekły pojawiwszy się w tutejszej okolicy kaleczył przez 2 dni ludzi i bydło w zastraszający sposób. Dopiero pogoń na koniach spowodowana przez zarządcę dóbr w Smorzu za wściekłym psem położyła kres dalszemu nieszczęściu. Pies został zabity w ościennej wsi powiatu Turczańskiego. Oprócz wielkiej ilości pokaleczonego bydła i psów pokaleczył pies ten w różnych miejscowościach osób: w Tucholce 6, w Feschmittalu 9, w Smorzu dolnym 5, w Smorzu miasteczku 1, w Mochwetnie 3, w Matkowie 3, w Iraszkowcach 1, w Laturce 6, razem zatem 34 osób, przeważnie kobiet i dzieci. Ludzie ci nieszczęśliwi udali się o poradę lekarską częściowo do Skolego i Stryja, częściowo do miasteczka węgierskiego Werseka a częściowo do Boryni i Turki. Dotyczące władze polityczne zostały o wypadku natychmiast uwiadomione.

Ks. Stojałowski chce kandydować z piątej kurji do Rady państwa w okręgu Kołomyja-Śniatyn. Ruscy radykali przyrzekli mu podobno poparcie.

Ze Stanisławowa piszą: Ruskie Towarzystwo imienia Kaczkowskiego odbyło d. 8 b. m. w Stanisławowie walne zgromadzenie, na które przybyli pp. Marków, Monczałowski, mnóstwo księży, oraz Rosjanie z głębi Rosji z rodzinami, składający swym galicyjskim pobratymcom rewizytę. Ludu zebrało się bardzo niewiele. Przewodniczący, ks. Lisiwicz, skreślił działalność Towarzystwa w ubiegłym roku. Hasłem tej działalności była walka z fonetyką, którą narzucono wszystkim ruskim szkołom, świeckim urzędom i dykasterjom. W tym celu wydało Towarzystwo „Sławiansko-russkij bukwar“, który ma za zadanie „toczno obuczaty russkoju mołodeż w toj azbuci kirylowskoj i hrazdanskoj“, t. j. w tym alfabecie i pisowni, którą przechowała „staro-russka cerkiew“. W ten sposób chcieliby kaczkowszczycy walkę swoją z Ukraińcami osłonić pozorem wierności dla tradycyj religijnych. Przemowę zakończył prezes słowami: „Toż wosklycajem po starorusski twerdo, hordo i hrozno: Boh batko i wełykaja russkaja maty ne dadut nam zahybaty!“. Następnie uchwalono między innemi wysłać deputację do cesarza w sprawie „oczyszczenia“ języka, tudzież udzielono jednemu księdzu tytuł „pokrowytela obszczestwa“ (dobrodzieja Towarzystwa), opróżniony od śmierci „otca Iwana Naumowicza“. Jakiś wieśniak postawił wniosek, ażeby na uroczystość jubileuszową rozrzucono między członków Towarzystwa portret „pokijnika Naumowicza“. Wniosek ten przyjęto z wielkim entuzjazmem.

Z Kołomyi piszą: Za inicjatywą burmistrza miasta, p. Witosławskiego, odbyło się w niedzielę d. 30 sierpnia b. r. w sali Rady miejskiej, o godz. 4 po południu, zebranie byłych członków stowarzyszenia św. Trójcy i komitetu budowy drugiego kościoła w Kołomyi. Przedmiotem obrad było pytanie co zrobić z funduszami na cele budowy kościoła przez obydwa stowarzyszenia w swoim czasie zebranemi. Burmistrz p. Witosławski zawiadomił, że jeszcze w r. 1892 komitet ten w drodze dobrowolnych datków zebrał na budowę drugiego kościoła w Kołomyi kwotę około 300 złr. w gotówce, przyczem wielu z tutejszych obywateli subskrybowało na ten sam cel mniej lub więcej znaczne kwoty, ale do dziś nic na pokrycie swoich zobowiązań nie spłacili. P. referent stawia wniosek, ażeby kwotę przez były komitet budowy kościoła zebraną, przekazać OO. Jezuitom, którzy — jak wiadomo — kościół w tym roku budują i mury jego już prawie pod dach wyprowadzili. Wniosek ten przeszedł jednogłośnie z dodatkiem p. Szymeczki: Wezwać tych wszystkich, którzy w r. 1892 subskrybowali pewną kwotę na cele kościoła, do złożenia tychże, a zebrany w ten sposób fundusz przekazać również OO. Jezuitom.

P. Fr. Brodowski opowiedział historję założenia Stowarzyszenia św. Trójcy i jego cele. Z nizkich wkładek rocznych członków zebrało ono mały fundusz (około 100 złr. z %) ulokowany na książeczce miejscowego Tow. zaliczkowego, który to fundusz proponuje referent oddać OO. Jezuitom na dokończenie budowy ich kościoła. Wniosek ten uchwalono również jednogłośnie, poczem zgromadzeni radzili jeszcze nad sposobami przyjęcia w pomoc OO. Jezuitom w rozpoczętem dziele budowy kościoła w Kołomyi i uchwalili urządzić na ten cel przedstawienie amatorskie.

W niedzielę 30 z. m. zdarzył się wypadek, który omal nie sprowadził podobnej katastrofy jak ta, która dopiero co dotknęła Kossów. W samym bowiem rynku, w piwnicy hurtowego sklepu p. Rosenheka a rączej składzie rozmaitych łatwo zapalnych towarów, jak zapałki, benzyna, oleje, farby — wszczął się pożar. Na szczęście przy nader szybkiej i energicznej akcji ratunkowej naszej straży pożarnej, udało się i tym razem jeszcze stłumić ogień, którego pastwą stać się mogło całe miasto. Było to w niedzielę przed południem, kiedy ruch w mieście największy. Setki ciekawych przypatrywały się pożarowi i ratującym strażakom, a nikomu może nie przyszło na myśl, że pożar wszczął się jakby na beczce prochu i potrzeba było tylko jednej iskierki, ażeby spowodować wybuch i katastrofę o nieobliczalnych skutkach. W piwnicach bowiem domów sąsiednich znajdują się składy nafty na strychach, w sieniach wszystkich niemal kamienic, w całem mieście pełno znakomitego materjału palnego, mnóstwo siana, gontów, desek i innych artykułów budowlanych.

Samobójstwo. Na grobie swego dziecka, zastrzelił się w Czerniowcach listonosz, Józef Koutek. Przed kilku miesiącami, skutkiem samowolnego wyjazdu na dni kilka z Czerniowiec, został suspendowany i pozostawał dotychczas w śledztwie dyscyplinarnem, które było właśnie na ukończeniu. Koutek miał wkrótce powrócić do służby, gdy tymczasem odebrał sobie życie. Pozostawił żonę.

Komisja kolonizacyjna w Ks. Poznańskiem ogłosiła sprawozdanie ze swej antipolskiej działalności. Ze sprawozdania tego wyjmujemy najważniejsze daty: Komisja kolonizacyjna zakupiła od chwili rozpoczęcia działalności w r. 1886 do końca r. z. w majątkach dominialnych przeszło 87.000 hektarów ziemi, a w gospodarstwach włościańskich przeszło 13.000 hektarów; razem przeszło 100.000 hektarów ziemi, za ogólną cenę kupna 53,876.586 marek. Do końca r. z. było wogóle kolonistów 1.784, z tych pochodziło z dzielnic kolonizacyjnych 710, ze stron niemieckich 991, z zagranicy 83. Protestantów było 1.653, a katolików 131. Z 1.784 osiadłych rodzin 33 kolonistów nie zdołało się utrzymać a 21 osadnikom zadłużonym odebrano własność i osadzono ich jako dzierżawców. Najliczniejsze kolonje urządzono w Księstwie w powiatach: gnieźnieńskim, żnińskim, wągrowieckim, wrzesińskim, średzkim, jarocińskim i witkowskim, a w Prusach Zachodnich w powiatach: wąbrzeskim i brodnickim, zatem w powiatach położonych w Prusach Zachodnich, między Toruniem a Lubawą. Rezultat finansowy działalności komisji kolonizacyjnej nie jest by najmniej korzystny, gdyż straty jej zwiększają się z roku na rok, w miarę wzrastania jej posiadłości. We dług wykazów rachunkowych komisja wydała gotówką do końca roku 1894 ze stumiljonowego funduszu 64,500.000 marek, zwróciło się zaś jej tylko 5½ milj. marek, tak iż do końca r. 1894 umieszczonych miała około 59 milj. marek, a do dyspozycji zatrzymała około 41 milj. marek.

O losie pani Prażmowskiej, znanej autorki polskiej, która uwięziona została przed paru laty za udział w manifestacji 3 maja i osadzona przymusowo w Kiszyniewie nad morzem Czarnem, smutne szczegóły opowiada czasopismo *Przedświt*. Z Kiszyniewa przeniesiono panią Prażmowską na pięć lat do gubernji archangielskiej, nad morze Lodowate. Podróż etapem trwała od połowy stycznia do połowy maja, naturalnie w gromadzie kryminalistów. W drodze dowiedziała się pani Prażmowska o śmierci męża i o ślubie syna, który przed pójściem na wygnanie, także do gubernji archangielskiej, połączył się dozgonnym węzłem ze swoją narzeczoną. Młoda pani Prażmowska w lipcu pospieszyła dobrowolnie za mężem na wygnanie. W Archangielsku zajmuje się nasza autorka utrzymywaniem kuchni dla wygnańców. Starsza córka pani Prażmowskiej odsiedziała karę więzienia, poczem wyznaczono jej na mieszkanie Rygę. Przestępstwo, za jakie rodzina Prażmowskich tyle dotkliwe poniosła kary tak jest określone w wyroku: „Szkodliwy wpływ, uporczywe milczenie, kłamliwe zeznania i zuchwałe odmawianie udzielania żądanych objaśnień“.

Potrójne zabójstwo. Dn. 29 sierpnia o 9 wiecz. w miejscowości zwanej „Cygańska Słobodka“ tuż pod Symferopolem, rozegrał się krwawy dramat morderstwa. Bohaterem dramatu był młody cygan woziwoda, który, jakkolwiek porzucił koczowniczy żywot swój, nie utracił wszakże krwi gorącej. Cygan, pałający nienawiścią ku jednemu z mieszkańców wspomnianej osady za to, że ten był szczęśliwszym współzawodnikiem w ubieganiu się o łaski pewnej piękności wiejskiej, umówił się z kilku swymi towarzyszami i z niemi napadł na swego wroga, którego w jednej chwili rzucił na ziemię i zabił nożem.

Lecz nie dość na tem: rozjuszony i szalejący z wściekłości i zwierzęcej jakiejś żądzy krwi cygan, napadł na przechodzących dwóch cyganów i bez żadnej przyczyny zadał im kilka ran śmiertelnych. Jeden z nich, jak donosi *Odes. List.*, zmarł w drodze do szpitala, drugi także zapewne nie powróci do zdrowia. Po spełnieniu tego potrójnego morderstwa, prawdziwy ten „człowiek-zwierzę“ wsiadł do dorożki i pojechał do miasta ze swymi towarzyszami, lecz wkrótce policja zatrzymała zbrodniarza.

O żydach. Z powodu zamierzonego przejrzenia w drodze prawodawczej przepisów z dnia 3 maja 1882 roku o wzbronieniu żydom mieszkania po wsiach, *Wileńskij Wiestnik* w kilku obszernych artykułach, zapewniając, iż dalekim jest od chęci rozniecania namiętności, wykazuje szkodliwość żydów po za obrębem miast zamieszkałych i dochodzi do wniosku, że dobroczynne owe ze wszech miar dla ludności wiejskiej przepisy nie tylko utrzymać, lecz rozszerzyć i uzupełnić należy. Na poparcie zaś tych wywodów półurzędowy organ kraju zachodniego przytacza poglądy na ten sam przedmiot, wypowiedziane w *Russkiem Słowie* przez p. Wołyńca. Ten ostatni w zakończeniu artykułu swego tak się wyraża: „Tylko wrogowie ojczyzny, zdrajcy narodu mogą życzyć, aby wbrew doświadczeniu innych krajów i u nas żydom przyznaną została zdolność prawno-cywilna. Smutna historja Rusi galicyjskiej, tego najnieszczęśliwszego na świecie kraju, ujarzmionego i splądrowanego przez żydów, — jest najlepszą i najbardziej pouczającą ilustracją, do czego prowadzi równouprawnienie żydów i jak bardzo należy obawiać się tego strasznego narzędzia w rękach Izraela... Tylko niedomyślność i nieświadomość mogą zrodzić nadzieję, ze kiedykolwiek zdjętem zostanie wędzidło, powstrzymujące żydostwo rosyjskie, dopóki ono będzie takiem, jakiem było zawsze i jest dotychczas“.

Głośna sprawa b. policmajstra m. Radomia rotmistrza Kiryczenki i innych osób przeznaczona została do sądzenia 5 października w Petersburgu z powodu protestu towarzysza prokuratora i skarg podsądnych.

Orkan w Paryżu. Czwartkowy cyklon w Paryżu wyrządził na Quai d'Ordevres nieobliczone szkody. Most św. Michała przedstawia straszliwy widok spustoszenia. Około 40 olbrzymich drzew wrzucił wicher do Sekwany. Padający maszt roztrzaskał pewnej kobiecie czaszkę. Brama gmachu prefektury została wyrwana i zabiła człowieka, który się za nią schronił. Wywrócona dorożka zabiła jakiegoś młodzieńca. Kilka dorożek uległo zupełnemu zniszczeniu. Na moście przewrócił się omnibus, którego woźnica roztrzaskał sobie głowę, a kilku podróżnych odniosło uszkodzenia. Kilku redaktorów dziennika *La France*, powracających z gmachu sądu handlowego, porwał wicher i rzucił ich na ziemię. Dziennikarze odnieśli ciężkie rany. Orkan zepchnął 10 osób do Sekwany, które jednak zostały uratowane; kilka z nich odniosło uszkodzenia. Oddano je do szpitala. Wiele piwnic

zalała woda. Ulice w kilku punktach pozapadały się. Dzienniki oznaczają liczbę rannych na 50 osób. Dotychczas stwierdzono dwa wypadki śmierci.

Ankieta w kwestji zaręczyn i ślubu. Londyński dziennik *Daily Telegraf* odwołał się do swoich czytelników, aby ci wyrzekli swoje zdanie co do zaręczyn i ślubów. Od 15 sierpnia codziennie zapełnione są dwie szpalty tej wielkiej gazety różnemi listami, zapytaniami i odpowiedziami, odnoszącemi się do tych ważnych kwestyj. Głównie idzie o to, co jest lepszem: długie czy krótkie zaręczyny? Większość kobiet angielskich zgadza się, że zaręczyny trwające dwa lata i więcej są nieodzowne. Przez ten czas dłuższy poznaje się dobrze charakter mężczyzny.

Jesteś Armeńczykiem! Uliczne mordy skończyły się już w Konstantynopolu, lecz nie ma dnia, żeby nie było zajścia między Mahometanami i Armeńczykami. Słowa: — „Jesteś Armeńczykiem“, wystarczają obecnie, aby się krew polała. Stanowią dziś największą obrazę, jaką Turcy sobie wzajemnie wyrządzają. W Skutari pokłóciło się dwóch Mahometan. Jeden z nich w pasji zawołał: „Sen Armeni!“ (Jesteś Armeńczykiem!) Obydwaj natychmiast dobyli rewolwerów i zaczęli strzelać do siebie. Gdy się zjawiła policja, bruk już był zalany krwią. Tejże samej nocy Turcy zamordowali kilkunastu Armeńczyków. Lud prosty nazywa Armeńczyków „pluskwami“. Biedni Chrześcijanie nie mają teraz spokoju. Na każdym kroku spotykają ich wymyślania, a przy gorącem usposobieniu mieszkańców Wschodu, przychodzi zawsze do walki. W jednej wiosce pod Konstantynopolem, Armeńczycy napadnięci stawili dzielny opór. Hodża (uczony) stracił oko, a sześciu prawowiernych synów proroka padło trupem. Wieczorem banda Turków napadła sklepy chrześcijańskie i doszczętnie je zrabowała. Imani i hodżowie zac ają do walki religijnej i obiecują padłym w boju największe rozkosze w raju Mahometa. Gdyby nie obawa statków europejskich, stojących w Bosforze, dawnoby już wyrżnięto wszystkich Chrześcijan w Konstantynopolu. Fanatyzm doszedł już bowiem punktu kulminacyjnego i czas wielki, aby mocarstwa europejskie położyły koniec tym rozbojom, plamiącym koniec XIX stulecia.

Z życia żydów. Do dużego sklepu chrześcijańskiego na prowincji, który istniejąc dłuższy szereg lat, cieszy się zaufaniem i klijentów i hurtowników, przywieziono z kolei spory transport perfum francuskich. Pryncypał z subjektem byli zajęci rozpakowaniem skrzynek, gdy wtem wsunął się do sklepu wyrostek-żyd, syn sąsiedniego kupca, a więc dobrze znajomy i spoufalony.

— No, co to panu przywieźli? — pyta wyrostek z właściwą żydom ciekawością.

— Perfumy oryginalne z Francji — odpowiada pryncypał.

— I to dużo kosztuje?

— Oho, sporo, bo aż 3000 franków.

— I pan zapłacił gotówką?

— Nie!

— A więc zapewne posłał pan weksel.

— Ależ nie!

— No, to jakże może być?

— Widzisz, mój kochanku, ja biorę już od dawna od jednej i tej samej firmy francuskiej, dano mi tedy kredyt półroczny. Ot, widzisz sam, przekonaj się. Tutaj jest rachunek na 3000 franków, za pół roku pojadę do Wiednia i tam bankierowi na rzecz tej firmy zapłacę ów rachunek.

Wyrostek wziął rachunek do ręki, przeczytał go, pokręcił głową i zapytał:

— I panu wierzą tak na słowo?

— Tak, na słowo!

— No, to dla czego pan — zawołał żydek ze zdziwieniem zupełnie szczerem — dlaczego pan nie zbankrutuje?

Autentyczne

Teatr, Literatura i Sztuka.

* We Lwowie z powodzeniem występuje p. Helena Zimajer-Rapacka. Obok gościa łódzkiego (pani Rapacka należy do trupy p. M. Wołowskiego) debiutowała panna Ogińska, artystka teatru poznańskiego. Dzienniki lwowskie jednogłośnie podnoszą u debiutantki prawdziwy ton naiwno-liryczny.

Repertoar teatru miejskiego. W sobotę, 12 bm., „Szczęście małżeńskie“, kom. w 3 aktach Valabregue'a z francuskiego. W niedzielę, 13 b. m., „Obrona Częstochowy“, obraz historyczny Juljana z Poradowa (początek o godz. 7).

HUMOR.

Najlepsze świadectwo. Kucharka: — Prosiłabym pani o świadectwo służbowe...

Pani domu: — A cóż ja ci mogę napisać, ty nicponiu, przecież trudno mi powiedzieć, żem była z ciebie zadowolona...

Kucharka: — Tego nie potrzeba. Niech tylko pani napisze, że wytrzymałam u pani przez kwartał, to już będzie najlepsze świadectwo.

— Czy nie potraficie czytać? Przecież tu napisane: „Przyjmuje od 2—3 popołudniu“.

— Ja też wcale nie chcę, żebyś pan przyjął, lecz przeciwnie, dał za buty.

Majster do terminatora, którego posłał z rachunkiem:

— Czy bardzo było mu nieprzyjemnie?

— Bynajmniej, kazał mi nawet drugi raz przyjść.

X. powraca z wycieczki. Burza, deszcz, grzmoty. Żona drży, dzieci płaczą.

Nagle w pobliskie drzewo uderza piorun.

— A niech cię piorun trzaśnie! — wrzasnął X.

Zygmunt Kaczkowski.

„Zygmunt Kaczkowski umarł w Paryżu“. Oto krótka i lakoniczna depesza, która leży przed nami. O chorobie sędziwego pisarza nikt w kraju nic nie wiedział, to też wiadomość ta spada jak grom. Autor „Bitwy o chorążankę“ i „Olbrachtowych rycerzy“ był bądź co bądź jedną z najwspanialszych postaci naszej ostatniej literackiej epoki. Zgon jego okrywa nas wszystkich wspólną żałobą, wobec której zamilknąć winny wszystkie stronnicze czy osobiste uprzedzenia i niechęci. Tem bardziej plotka i potwarz, które nieraz ścigały za życia niepospolitego człowieka i pisarza, w upokorzeniu muszą dzisiaj zamilknąć wobec trumny, kryjącej szczątki prawdziwego poety, którym piśmiennictwo nasze ma prawo słusznie się chlubić.

Bodaj czy nie najpiękniejsze i najbarwniejsze polskie pióro z pomickiewiczowskiej epoki wypadło z martwych rąk. Z jedynym wyjątkiem nie ma nikogo, ktoby dziś tak cudownie umiał pisać po polsku, ktoby tak słowem malować umiał, jak Kaczkowski. Był to jednak pisarz ubiegłej już epoki. Oddalony od kraju stracił ścisłą łączność z jego życiem, z jego prądami, z jego upodobaniami; gdy po długiem milczeniu, podrażniony w ambicji powodzeniem pisarza młodszego pokolenia, obdarzył nas szeregiem tomów, w których olśniewał jak dawniej czarem swego stylu, miał już tylko czysto-literacki sukces. „Olbrachtowi rycerze“ wywołali zapał wśród garstki literatów; ogół jednak nie chciał ich widzieć po za efektownemi nowościami dnia.

Kaczkowski przeżył lat równo siedmdziesiąt. Urodzony w Bereźnicy w Sanockiem, wcześnie okazywał literackie skłonności. Okolica w której wychował się, pisze jeden z jego biografów sprzyjała kierunkowi w jakim poszedł jego talent: kraj górzysty, jakby ścianą od reszty świata odcięty, społeczeństwo szlachty, które po dziś dzień w obyczajach i zwyczajach żywo przechowało tradycje przeszłości, były to żywioły, z których pióro mistrzowskie potrafiło utworzyć obrazy na pół historyczne. Malując szlachtę z epoki konfederacji, czerpał wzory z żyjącego społeczeństwa, przenosząc epokę w tył o stulecie. Wnuki nie odrodzili się tu od dziadów, dlatego to obrazy Kaczkowskiego takiem tchną życiem, tak są naturalne; nie czerpał on wątku obyczajów z książek, z podań archeologicznych studjów, ale czerpał z żywej tradycji, czerpał z tego co go otaczało. W tem leży zagadka trafności i wyrazistości obrazów. Kaczkowski najpierwej kształcił się w gimnazjum przemyskiem. Sławne to było podówczas gimnazjum, pełne życia, ruchu i przygód, mianowicie między r. 1830 a 1842. Zamach w r. 1839 na komisarza Guta; zmowa w roku 1840 celem napadu na arcyksięcia Franciszka Karola w Kresowicach, do której wojskowi pułku Mazzucheli i więcej niż stu gimnazjastów było wplątanych; olbrzymi z tego powodu wywiązany proces, były to wypadki, które życiu młodzieży tak czynnemu nadawały odmienną fizjonomję. Kaczkowski mając lat 19 powieści szerszego rozmiaru: „Swaty na Rusi“, „Pan Bal“, „Żądza dziedziczenia“, a r. 1853 „Mąż szalony, które to powieści po pierwszy raz przyniosły autorowi korzyść materjalną, a utrwaliły jego sławę. Umieścił jeszcze drobną powiastkę w *Dzienniku literackim* 1852 r., pod tytułem: „Bitwa pod Widawą“. Te prace otworzyły mu pole do dalszego rozwinięcia swoich talentów; pisma czasowe warszawskie dobijały się o powieści jego.

Niepochlebna recenzja w *Czasie* r. 1854 przez Luc. Siemieńskiego, nie wywarła wpływu na zdanie krytyki. W latach 1854 i 1855 wytoczyła się prawdziwa szermierka literacka o cechy talentu Kaczkowskiego. Jedni silili się nad drugich, aby odsłonić coraz nowe piękności jego pióra. Jul. Bartoszewicz, Michał Grabowski, Zeno Fisz, Tyszyński, Leopold Jakubowski rozpisywali się gruntownie i szeroko, dorzucił też zdanie swe i Józef Łepkowski i inni, a z całej tej polemiki wyszedł Kaczkowski silny i potężny. Pod owe czasy mieszkał on w Krakowie (po roku 1850 bowiem kazano mu Lwów opuścić i osiąść na wsi, gdzie kilka lat przepędził). Następnie opuścił Kraków, a po długim pobycie za granicą osiadł na wsi w Bereźnicy. Tu znowu upłynęło lat kilka, aż dopiero zjechał w końcu r. 1860 do Lwowa jako redaktor pisma politycznego *Głos*, założonego przez książąt Sapiehów (ojca i syna), Skrzyńskiego i kilku innych. Redagował pismo to od d. 1 stycznia do 16 lipca 1861 r., poczem uwięziony został za ogłoszenie odezwy, drukowanej w niemieckich gazetach. Osadzony na lat dwa ciężkiego więzienia, odcierpiał półtora roku kary, poczem amnestjonowany.

Wydał około 50 tomów prac w ciągu dziesięciolecia, które to prace postawiły go pomiędzy najcelniejszymi powieściopisarzami polskimi. Szczególnie obrazy staroszlacheckie, sceny z życia konfederackiego przedziwnie mu się udawały. Jest on w opowiadaniu tak samo staropolskim szlachcicem, ze wszystkiemi jego przesądami, wadami i jednostronnością pojęć, jak jest nim Wincenty Pol w swoich poematach. Pod tym względem są oni sobie pokrewni duchem, obadwaj mistrze w odtwarzaniu i przejmowaniu się życiem przeszłości.

Po dwudziestu latach blisko rozbratu z literaturą około 1880 roku wystąpił Kaczkowski z nowemi powieściami oraz z dziełem, w którem w formie napół powieściowej poddał surowej i namiętnej ocenie zasady i działalność pewnej partji krakowskiej. Z powodu rozgłosu jednej z nowszych powieści wydał Kaczkowski list, w którym zawarł swoje poglądy na zadanie romansu historycznego. Ostatnia powieść Kaczkowskiego, rozpatrująca nowsze objawy naszego życia, pojawiła się w jednym z wychodzących przed czterema laty dzienników krakowskich.

Kaczkowski przepędził całą popowstaniową epokę w Paryżu i zajmował jedną z wybitniejszych pozycyj w tamtejszych sferach finansowych.

Cesarz w Przemyślu.

Cesarz przybył do Przemyśla wczoraj o godz. 2-giej po południu. Już od godz. 12-tej poczęły się ustawiać szpalery a za nimi skupiały się ogromne tłumy publiczności. Po obu stronach podjazdu kolejowego ustawiły się cechy rzemieślnicze i bractwa kościelne z chorągwiami, dalej młodzież gimnazjalna ze swymi profesorami i to po jednej stronie ulicy gimnazjum polskie, po drugiej ruskie. Za gimnazjum wyciągniętym szpalerem stanęła młodzież szkoły imienia Konarskiego; po prawej ręce ulicy młodzież męska, po lewej żeńska. Straż obywatelska wzorowy utrzymująca wszędzie porządek, wyciągnęła długie swe szeregi, a w rynku, począwszy od magistratu, sześcioklasowa szkoła ludowa męska z profesorami, a naprzeciw niej sześcioklasowa szkoła żeńska, stanęły po obu stronach drogi, którą przejeżdżał Monarcha. W miejscu, w którem znajduje się biust Monarchy, szpaler dziewcząt szkolnych tworzył przerwę, aby nie zasłaniać widoku na biust Monarchy i na piękny klomb, dokoła biust ten otaczający. Dalej stały szeregi „Sokoła“, potem znów straż obywatelska, na moście również straż honorowa — za mostem szkoła tak zwana zasańska (4-roklasowa szkoła św. Jana), a po drugiej stronie ulicy szkoła wydziałowa i seminarjum nauczycielskie żeńskie, poczem znowu straż obywatelska.

Porządek wszędzie był wzorowy. Pracowała nad utrzymaniem go gorliwie straż honorowa obywatelska, złożona z mieszczan, ochotniczej straży ogniowej, urzędników autonomicznych, członków „Sokoła“, „Gwiazdy“ i licznej inteligencji, itd., a wzięli w niej udział także nauczyciele, którzy właśnie wczoraj zjechali się w liczbie około 60 na konferencję okręgową. Straż ta, licząca około 800— 1000 osób, zostawała pod komendą em. rotmistrza p. Amorta. Pracami około dekorowania miasta kierował inżynier (kierownik miejskiego biura technicznego) p. Zajączkowski, oraz inżynierowie: Darowski i Kuraś, dekoracjami kamienic zaś kierował em. kapitan Krzyżewski i inżynier drogowy, Jekel. Przedewszystkiem jednak na wymienienie zasługuje niestrudzona działalność burmistrza miasta, dra Dworskiego.

Miasto było istotnie świetnie udekorowane. Dworzec ozdobiony masztami, z których zwieszają się długie flagi, dalej zielenią, herbami itd. Ze wszystkich domów wzdłuż ulic, któremi dziś przejeżdżał Cesarz, również zwieszały się sztandary i chorągwie; balkony i okna okryte kobiercami, zawieszone zielenią. Słupy masztowe biegły przez całe miasto. Na placu „Na Bramie“ wspaniały łuk tryumfalny; w Rynku naprzeciw magistratu, olbrzymi klomb z żywych roślin i kwiatów, a w pośrodku klombu na tle zieleni, ogromny biust Monarchy. Prócz tego. wystawiono też tutaj bramę tryumfalną. Podobna brama znajduje się także za mostem na Sanie, a następnie na terytorjum wsi Ujkowice, koło samych Lipowiec. Droga, którą Cesarz przejeżdżał, idzie ulicami: Kolejową, placem „Na bramie“, ul. Kazimierza Wielkiego, Rynkiem, ul. Kościuszki, przez most żelazny, ul. Trzeciego Maja, ul. Lipową, poczem drogą fortyfikacyjną koło strzelnicy wojskowej, wspina się w górę do Lipowicy. W Lipowicy, w jednym z baraków, urządzono obozowe mieszkanie dla Cesarza, złożone ze skromnie, ale gustownie urządzonej pracowni i sypialni, oraz z pokojów dla służby. W sąsiednim baraku mieszkają obaj jeneralni adjutanci.

Na dworcu kolei oczekiwali cesarza: książę-Namiestnik, p. marszałek Badeni, prezes Rady powiatowej książę Adam Sapieha, najprzew. ks. biskup Solecki, oraz wszyscy miejscowi dygnitarze i naczelnicy władz. Gdy cesarz ukazał się w drzwiach wagonu,

z piersi zebranych podniósł się trzykrotny, pełen uniesienia okrzyk: Niech żyje! Monarcha dziękował zań miłym uśmiechem i ukłonem. Od rana pogoda była niepewna, deszcz kilkakrotnie padał. Po południu wypogodziło się i wjazd odbył się wśród najbardziej sprzyjających warunków. Przywitawszy się z ks. Namiestnikiem, odebrał cesarz przedstawienie się wojskowych, poczem przywitał się z Marszałkiem krajowym, z duchowieństwem, z ks. Adamem Sapiehą, oraz z ks. Adamową i Pawłową Sapieżynami i przyjął przedstawienie zebranych urzędników i reprezentantów. Wśród radosnych okrzyków publiczności, zgromadzonej na dworcu i przed dworcem, wsiadł następnie Monarcha do powozu i poprzedzany przez powóz komendanta twierdzy, przejechał przez miasto, udając się do Lipowicy. Wszędzie witano Monarchę z entuzjazmem. Przy bra..ie tryumfalnej w Ujkowicach powitał Monarchę ks. Adam Sapieha, a wójt podał chleb i sól. Lud okoliczny, nader licznie zgromadzony, wznosił na cześć Monarchy pełne uniesienia okrzyki. Monarcha widocznie uradowany temi objawami wierności i przywiązania, z wdzięcznym uśmiechem wojskowym ukłonem za nie dziękował.

P. marszałek Badeni jeszcze wczoraj odjechał do Lwowa. Książę-Namiestnik zatrzymał się jeszcze w Przemyślu. Wczoraj i onegdaj transportowano już wojska, które brały udział w manewrach napowrót do ich siedzib. W ruchu ogółem jest 28 pociągów, każdy przeciętnie liczy 50 wagonów i wiezie tysiąc ludzi.

Lwów 11 września (w południe). Z Gródka nadeszła wiadomość, że cesarz postanowił powołać na stanowisko namiestnika Galicji hr. Stanisława Badeniego. Nominacja nastąpi jeszcze przed wyborami do Rady państwa. Książę Sanguszko przyjmował urząd namiestnika z tem zastrzeżeniem, że przyjmuje go jedynie tymczasowo.

Cieszyn 11 września (w południe). Przyzwolenie na otwarcie drugiej klasy gimnazjum polskiego już nadeszło. (Depeszę powyższą otrzymaliśmy od czcigodnego ks. Londzina. Okazuje się z niej dowodnie, że do tej chwili, mimo odmiennie brzmiących informacyj *Czasu*, sprawa otwarcia drugiej klasy pozostawała w zawieszeniu i dopiero teraz została, na szczęście pomyślnie ,rozstrzygnięta. *Przyp. Red.*).

Tryest 11 września (w południe). Hr. Badeni przybył do Tryestu. Dwutysięczny tłum Słoweńców powitał hr. Badeniego burzą okrzyków: *Evviva!* Dziennik *Sera* podaje portret hr. Badeniego. Hr. Badeni wszędzie witany jest z entuzjazmem.

Karlsruhe 11 września (w południe). Cesarz przesłał w. księciu telegram gratulacyjny, w którym podnosi wybitne zasługi w. księcia około założenia i utrzymania mocarstwowej potęgi wspólnej ojczyzny.

Paryż 11 września (w południe) Dzienniki zamieszczają sensacyjne wiadomości o olbrzymiem odkryciu dotyczącem zużytkowania elektryczności, nagromadzonej w atmosferze.

Paryż 11 września (w południe). O ofiarach cyklonu podają dotąd następujące dane: We czwartek wieczorem znajdowało się w szpitalach 18 ciężko rannych osób. Z tych 7 znajduje się w niebezpieczeństwie życia. Oprócz tego skonstatowano około 30 mniejszych obrażeń. Zabitych jest dwie osoby. Burza ogarnęła, według obserwacji, okrąg kolisty o średnicy około 100 metrów. Znawcy twierdzą, iż cyklon wywołało silne ciśnienie powietrza, którego gwałtowny prąd szedł od oceanu ku północy. Dzienniki podają jako charakterystyczny szczegół, iż znana jasnowidząca Henryka Couédon przepowiedziała na wrzesień straszliwy orkan, już po wielkiej lipcowej burzy, która szalała w Paryżu.

Petersburg 11 września (w południe). Szyszkin powrócił z zagranicy.

Brüx 11 września (w południe). Dwa poprzednio już uszkodzone domy zawaliły się częściowo. Przejazd kolejowy osunął się znacznie w poziomie.

Kopenhaga 11 września (w południe). Car z carową wyjeżdżają dnia 23 b. m. na wyspę Leith, poczem odwiedzą królowę Wiktorję w Balmoral. Z Balmoral pojadą do Portsmouth, a stamtąd na własnym jachcie do Cherbourga. We Francji w obozie pod Chalons odbędzie się w dniu 8 października wielki przegląd stutysięcznej armji.

Ateny 11 września (w południe). Z Kanei donoszą, że ludność tamtejsza zaczyna już powracać do swych siedzib. Berowicz-basza ma żywić zamiar przedsięwzięcia, w otoczeniu wielkiego orszaku, podróży po wyspie, aby módz dać Porcie dokładny obraz poniesionych przez ludność strat. Angielska eskadra opuściła wczoraj Faleron.

Ateny 11 września (w południe). Według doniesienia *Acropolis* mieli ambasadorowie w Konstantynopolu zażądać od Porty natychmiastowego ogłoszenia fermanu, dotyczącego nowej konstytucji Krety.

Cetynia 11 września (w południe). Księżna Milena wraz z księżniczką Anną i księciem Mirko wyjeżdżają do Wiednia. W Kattarze wsiądą na cesarski jacht, oddany im do rozporządzenia przez cesarza Franciszka Józefa.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Cieszyn 12 września (rano). Przy wczorajszych wyborach z kurji miejskiej do Sejmu śląskiego partja niemiecko-liberalna w Opawie straciła jeden mandat na rzecz partji niemiecko-narodowej. Zresztą stosunek stronnictw nie uległ żadnej zmianie.

Budapeszt 12 września (rano). Biskup Strossmayer odrzucił zaproszenie węgierskiego rządu do wzięcia udziału w uroczystościach tysiącolecia, jakie się mają odbyć w Zemuniu.

Tryest 12 września (rano). Prezes ministrów hr. Badeni odjeżdża dzisiaj do Poli.

Wrocław 12 września (rano). Policja wykryła, że podczas pobytu cara przebywał tutaj w tajemnicy niebezpieczny rosyjski nihilista.

Berlin 12 września (rano). *Voss. Ztg.* donosi z Kolonji o pełnem niezwykłej rezerwy zachowaniu się cara w obec odznaczeń, jakie go spotkały. Niespodziane ukazanie się północno-niemieckiej floty w porcie, było niezwykłą grzecznością, jaką cesarz chciał zrobić mianowanemu admirałem *à la suite* niemieckiej marynarki carowi. Car przyjął w sali rycerskiej admirałów i odwiedził wraz z ks. Henrykiem pancernik „Friedrich Wilhelm“, nie przywdział jednak na te odwiedziny munduru marynarki niemieckiej, ale pozostał w rosyjskim. Jadąc na odwiedziny pancernika, nie kazał podnieść flagi. Nie wydano też na jego powitanie strzałów powitalnych, gdyż taka była jego wola.

Petersburg 12 września (rano). Wielki pożar zniszczył zakłady dorożek i pojazdów. Spłonęły także 22 konie i wiele zwierząt domowych.

Petersburg 12 września (rano). Degradacje w białogrodzkim pułku dragonów nastąpiły wskutek szarży szwadronu dragonów na miasteczko Międzybuże w gubernji wołyńskiej. Czterech oficerów po pijanemu w domu rozpusty dopuszczało się tak skandalicznych awantur, że miejscowy isprawnik zmuszony był ich zaaresztować. Koledzy aresztowanych, dowiedziawszy się o tej „zniewadze“, wydali natychmiast rozkaz, aby szwadron dragonów uderzył na miasteczko, rozbił areszty i uwięzionych uwolnił. Podczas szturmu żołnierze dopuszczali się naturalnie najrozmaitszych nadużyć.

Petersburg 12 września (rano). Bezpośrednio po powrocie cara zajdą ważne zmiany w całym personalu administracyjnym. Ministrem spraw zagranicznych będzie najprawdopodobniej dzisiejszy ambasador w Berlinie hr. Osten-Sacken; jenerał-gubernatorem warszawskim książę Imerytyński; nadto ustąpić mają: jenerał-gubernator finlandzki hr. Heyden, jenerał-gubernator kaukazki Szeremetiew, minister wojny jenerał Wannowski, minister oświaty hr. Delianow. Oczekiwać także należy dymisji w. ks. Sergjusza ze stanowiska jenerał-gubernatora moskiewskiego. W. ks. Sergjusz który przepędzał lato we Francensbadzie, opuścił Austrję w chwili, kiedy car i carowa przybyli do Wiednia.

Belgrad 12 września (rano). Król Aleksander odwiedzi dwory w Cetynji i w Zofji dopiero w październiku. Przedtem będzie król w Budapeszcie, w Rzymie i w Bukareszcie. Król zamierza się starać o rękę najmłodszej księżniczki czarnogórskiej.

Konstantynopol 12 września (rano). We czwartek wybuchła w instytucie długu publicznego bezpodstawna panika, wywołana głównie przez trwające tu w dalszym ciągu zaniepokojenie. Mianowicie obiegają uparcie pogłoski, zapowiadające dalsze krwawe wypadki. Ze strony tureckiej utrzymują, że armeńscy rewolucjoniści przygotowują nowy zamach, natomiast Armeńczycy obawiają się ponownej rzezi wskutek pogróżek, poczynionych przez niektórych Muzułmanów. Przedsiębrano surowe policyjne i wojskowe zarządzenia.

Konstantynopol 12 września (rano). Berowicz basza zamianowany został ponownie jeneralnym gubernatorem Krety.

Konstantynopol 12 września (rano). Francja domaga się zadosyćuczynienia od Porty, za gwałty, jakich się podczas zaburzeń armeńskich dopuścili żołnierze tureccy na dwóch poddanych francuskich.

Brüx 12 września (rano). Na Johannesdorferstrasse mnożą się w sposób przerażający opady ziemi. Jeden z domów całkiem zniknął pod ziemią.

Rzym 12 września (rano). Ślub następcy tronu z księżniczką Heleną czarnogórską odbędzie się w październiku w Medjolanie albo w Turynie.

Przygotowaniem księżniczki Heleny do przejścia na katolicyzm zajmie się ks. biskup Strossmayer.

Wiedeń 12 września. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 373·— Anglobanki 158·00; Länderbank 254·25; Staatsbahny 370·62; Lombardy 103·25; Renta majowa 101·75; Renta koronowa węgierska 99·55; Alpiny 87·30; Tureckie 51·80.

Na giełdzie dość powszechna reakcja, wywołana bezpośrednio gromadną wysprzedażą austrjackich i węgierskich akcyj kredytowych. Przyczyną wysprzedaży było niespodziewane podwyższenie stopy czynszowej Banku angielskiego. Gdy wysprzedaże ustały, giełda ochłonęła wskutek dobrych kursów w Berlinie. Brüxkie akcje węglowe skutkiem ponownych złych wiadomości z Brüx spadły jeszcze niżej, podniosły się jednak skutkiem zakupów interwencyjnych. Ostatecznie w targu papierów bankowych zaznaczył się ogólnie znaczny spadek kursu. Szczególniej dotknięte były węgierskie akcje kredytowe (407·50).

Gospodarstwo i handel.

Produkcja wina w różnych krajach w roku zeszłym podaje nam bardzo interesujące cyfry. Na czele produktywnych krajów tego napoju kroczy Francja z 23,485.000 hektolitrami, za nią Włochy z 18,782.000 hektolitrami, Hiszpanja wydaje 15,180.000 hektolitrów. Następnie idą: Austro-Węgry z wydajnością 5,161.200 hektol., Niemcy 3,207.600, Romunja 2,755.600, Turcja 2,112.000 i Portugalja 1,755.600 hektolitrów, w końcu idą: Grecja 1,708.000, Szwajcarja 1,100.100, Bułgarja 1,056.000 i Serbja 704.000 hektolitrów. Pomijamy produkcję win w Rosji, gdzie wina kaukazkie są bardzo rozpowszechnione. Z poza europejskich krajów, produkują Stany Zjednoczone 3,588.000, Algier i Tunis 3,500.000, Chili 1,320.000, Argentyna 1,188.000, Brazylja tylko 308.000, Australja 132.000 i Capland wreszcie 96.800 hektolitrów wina. Mniejsze ilości ale za to w lepszych gatunkach produkują także Madera, Wyspy Azorskie, Meksyk i Persja.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 11 września.

Mimo chwilowych, nieznacznych zresztą fluktuacyj, ceny zboża wogóle dobrze się trzymają, a celne suche gatunki pszenicy są poszukiwane. — Żyto trochę słabszy miało odbyt, lecz trzyma się również w cenie. Usposobienie co do jęczmienia spokojne.

Płacono pszenicę: białą 7·35 do 7·75; czerwoną 7·30 do 7·70 złr.; żółtą 7·30 do 7·70 złr.; żyto 6·35 do 6·65 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 7·— złr.; na paszę 5·15 do 5·40 złr.; owies 5·50 do 5·80 złr.; rzepak 9·20 do 9·75 złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·95 do 12·—, loco Ołomuniec 11·10 do 11·20, loco Berno-Wiedeń 11·10 do 11·20, na październik loco Aussig 12·12½ do 12·17½, cukier w kostkach prima 37·— do 37·50, secunda 36·75 do 37·25. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·70 do 15·90, Nafta kaukazka transito Trjest 5·20 do 5·50, galicyjska przezroczysta 19·50 do 20·—.

Odpowiedzi Redakcji.

K. w Mszanie Dolnej. P. Mac-Garvey mieszka w Gorlicach.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. I. Jamek z Pesztu, A. Mierejewski i M. Natansonowa z Warszawy, G. Łempicka i M. hr. Miączyński ze Lwowa, hr. Łubieński z Mościsk, E. Ulbrich i W. Skibniewski z Wiednia, F. W. Boller z Braunszwigu, A. Dienstfertig z Wrocławia, A. Przewuska z Lublina, H. Osiecka z Borowic.

Hotel Saski. E. Hasenkamp z Düsseldorfu, A. Kunaszewski z Krymu, L. hr. Starzeński z Mogilnicy, E. Dangel z Król. Pol. dr T. Bujak z Czerniowiec, I. Marchwicka ze Lwowa, J. Krokowski z Jagielnicy, A. Wójcicki z Ciechanowa, K. Jałowiecka z Król. Pol., J. Wenzel z Schönlinde, J. Broniewski z Drezna, A. Kłobuchowski z Warszawy.

Hotel Drezdeński. Ks. J. Stępień z Wrzaw, J. Służewski, B. Zaleska, E. Szwede i J. A. Weynert z Warszawy, M. Karniewska z Bendzina, L. Rogall z Berlina, M. Zakrzewska z Tarnopola, dr I. Zakrzewski ze Lwowa, M. ks. Jurjewicz z Berszady.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11-go września — 2 godz. 31 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod	101 70	Losy tureckie	51 50
srebrna	101 80	Anglobank	158 50
4% złota	123 60	Union	303 00
4% koronowa	101 25	Bankverein	265 00
4% „ „ złota	122 05	Akcje Länderbank	254 50
4% Renta węg. kor.	99 45	„ „ lwowsko-czerniow.	290 50
Akcje banku au.-w.	954 00	„ „ południ.	103 00
„ kredytowe	373 75	Elbenthal	281 50
Londyn vista	119 65	Nordbahn	3415
Marki	58 65	Staatsbahn	370 75
Napoleony	9 53½	Alpin	87 00
Włoskie banknoty	44 35	Akcje tytoniowe	167 50
Dukaty	5 64	Ruble	127 25
Losy prem. węg.	155 50		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 11-go września.

Banknoty austr.	170 65	4% Listy likw. pol.	67 50
Krótki Wiedeń	170 40	Renta włoska	88 50
Banknoty ros.	217 50	Akcje austr. kred.	233 87
Listy zast. pols.	216 55	Ultimo ruble	217 00

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Wielebnemu Duchowieństwu i wszystkim, którzy łaskawi byli okazać mi współczucie wskutek śmierci żony mojej składam najserdeczniejsze podziękowanie.

2286 *Ludwik Heller.*

L. 40567 z d. 4. IX. 1896.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych

W KRAKOWIE

ogłasza sprzedaż w drodze publicznej konkurencji następujących starych materjałów nagromadzonych w materjałowym magazynie w Nowym Sączu.

Bliższe określenie do sprzedaży przeznaczonych starych materjałów	Ilość w kilogr.
Blachy żelaznej do 4 m/m grubości	15000
„ „ ponad 4 m/m „	10000
starego drutu żelaznego i odpadków drucianych	300
starego żelaza lanego i niespalonego	42000
żelaza kutego nieprzepalonego w tem około 10000 kg. rur kotłowych po nad 4 m. długich	30000
starych piast lanych ze sprychami	2853
odpadków drobnych żelaznych	20000
wiór żelaznych i stalowych	50000
stali w wielkich kawałkach	5000
kawałków starych sprężyn stalowych płaskich	1800
„ „ „ „ spiralnych	2000
obręczy stalowych z kół	30000
płyt miedzianych z palenisk	8039
miedzi w kawałkach	2800
miedzi galwanicznej z baterji telegraficznych	90
mosiądzu w kawałkach	207
starego pakfonu	45
wiór miedzianych	2000
„ spiżowych	1800
blachy cynkowej i odpadków cynkowych	230
cynku z baterji telegraficznych	800
odpadków kauczukowych z podkładem płóciennym	600
„ „ bez podkładu płóciennego	360
odpadków bawełnianych	76
starych wężów konopianych	20
szkła niesortowanego	6000
papieru zużytego niesortowanego	1000
starej sierści krowiej	35
starego włosia końskiego	9
starych mat kokosowych	150
beczek z oliwy . . . sztuk	150
„ do pakowania	150
starych ubrań a mianowicie 292 kg. sukiennych. 216 kg. futrzanych, i 308 lodenowych, razem	816

Oferty napisane na przepisanych drukach, ostemplowane, opieczętowane i zaopatrzone na kopercie napisem: „Oferta na kupno starych materjałów" należy nadesłać do c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, **najdalej do dnia 30 września b. r.** do godziny 12-ej w południe. O 1-ej godz. w wymienionym dniu nastąpi komisyjne otwarcie ofert, przy której czynności oferenci mogą być obecni.

Równocześnie z ofertą, jednak oddzielnie od tejże, należy złożyć w kasie c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie wadjum do wysokości 5% sumy kupna i to gotówką lub w papierach wartościowych, licząc te ostatnie 10% poniżej dziennego kursu. Oferować wolno tak na całe ilości wymienionych materjałów, jakoteż i na części tychże: ceny należy podać loco materjałowy magazyn w Nowym Sączu. Cena kupna ma być uiszczona w przeciągu ośmiu, a materjały muszą być odebrane w przeciągu 30-tu dni, licząc od daty zawiadomienia o przyjęciu oferty. Wniesione oferty zobowiązują oferentów przez cztery tygodnie licząc od dnia otwarcia ofert.

Ponieważ późniejsze reklamacje, co do jakości sprzedanych materjałów nie mogą być uwzględnione, leży w interesie p. t. oferentów oglądnąć materjały przed wniesieniem ofert. Formularze na oferty i warunki sprzedaży można otrzymać w oddziale maszynowym c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie.

Podpisana c. k. Dyrekcja kolei państwowych zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert na całą ilość lub tylko na część materjału do sprzedaży przeznaczonego a nawet i zupełnego nieuwzględnienia oferty.

Oferty wniesione po terminie lub nieodpowiadające warunkom nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 4 września 1896.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

Przedruk nie będzie płacony. 2276 1

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie